

BIESIADA LITERACKA



WARSZAWA, 29 MARCA 1925 R.

CENA NUMERU 1 ZŁOTY

CZYTAJCIE I PRENUMERUJCIE

„ECHO WARSZAWSKIE”

NAJPOCZYTNIEJSZY ORGAN STOLICY

Adres Redakcji:
ul. Hortensja 6.
Telefony: 111-70; 111-71.

Adres Administracji:
ul. Boduena nr. 4.
Telefony: 228-46; 77-31.

**Kilkadziesiąt tysięcy osób
czyta codziennie**

„GŁOS LUBELSKI”

**Najpoczytniejszy dziennik
z wychodzących na prowincji**

==== Codziennie bogaty w treść ====

dodaje co niedzielę bezpłatny dodatek

„Ilustracje Głosu Lubelskiego”

Doskonały organ dla wszelkiej reklamy
LUBLIN, UL. KOŚCIUSZKI 10. Konto w P. K. O. 100.666.

Adres telegraficzny: „GŁOS LUBLIN”.

BIESIADA LITERACKA

PISMO TYGODNIOWE I LUSTROWANE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 50. TEL. 291-60

Warszawa

29 marca 1925

Rok II № 10 (19)

Wzrost P 5096.



NOWICJUSZKA

PIOTR STACHIEWICZ

Administracja „Biesiady Literackiej“ uprzejmie prosi Sz. Prenumeratorów o odnowienie prenumeraty na kwartał II-gi.

O P O T R Z E B I E P R O P A G A N D Y

Opinia świata jest władczynią świata
Prez. W. Wilson

Przemówienie p. ministra Skrzyńskiego, rozesełane przez radjo z wieży Eiffla na wszystkie strony świata, było wybornym środkiem propagandy.

Przemówienie ministra polskiego radjowane z Eiffla! Jest to efektowne. Wyjątkowe chwile wymagają środków niezwykłych. Wszakże niepodobna posługiwać się codziennie takimi efektami. A jednak w zakresie propagandy potrzebna jest właśnie praca codzienna. Nietylko wyteżona, ale i stała praca może dopiero przynieść dobre owoce.

Natomiast w charakterze polskim leży pewna niechęć do stałej, uporczywej działalności. Łatwiej nam zdobyć się na jeden, wielki nawet wysiłek energii, gdy zajdzie potrzeba gwałtowna, niż stale prowadzić dzieło do celu określonego.

Propaganda polska jest przykładem, może z nadto jaskrawym, działania od wypadku do wypadku.

Po zatem nie robi się na tem polu prawie nic, albo co gorzej, czyni się błędy nie do darowania. Tymczasem ustawiczna praca nad urabianiem opinii świata ku pożytkowi narodu jest najlepszą a niezbędną tego narodu i państwa reklamą.

W dziedzinie polityki, podobnie jak i w handlu, są wartości do sprzedania i do kupienia. Ale kupno zależy nietylko od zapotrzebowania, lecz i od reklamy.

Zrozumieli to Czesi, którzy podchwytyją w lot każdą nadarzającą się okoliczność, aby wygrać na niej swój interes państwowy. Czesi wszędzie są, wszystko słyszą, wszystko wiedzą wszystkim pomagają, i zawsze siebie przy tej okazji reklamują.

Gdy w 1902 roku — zdaje się — wystąpili w Paryżu na uroczystościach ku czci V. Hugo, nikt nie wiedział kto zacz są i nienazywał ich inaczej, jak Sokołami.

Teraz, po latach dwudziestu, imię Czech ma walor międzynarodowej monety o dobrym kursie. Dzięki swej umiejętnej propagandzie, prowadzonej z wielkim, talentem, wytrwałością i stałością, Czesj wykierowali się niemal na zbawców świata.

Umieli sobie zdobyć mir, potrafili wytworzyć dla siebie posłuch na międzynarodowym rynku opinii.

A opinia dzisiaj włada światem. Opinia to królowa, jak zauważył hr. St. Tarnowski. Liczą się z nią rządy, pilnie głosu jej nasłuchują politycy.

Usilną propagandę dla zdobycia tej opinii prowadzą nietylko mniejsze państwa pozostałe po wojnie, ale i wielkie mocarstwa. Stany Zjednoczone, Anglja, Francja, Niemcy zgoła nie żałują wielkiego nakładu pieniędzy, pracy i czasu, bo wszelki wysiłek stokrotnie się opłaci.

Zakres takiej propagandy jest bardzo szeroki. Obejmuje różne możliwości.

Ta codzienna praca, urabiająca opinię, dotyczyć może nietylko spraw politycznych, ale i kwestyj kulturalnych, artystycznych, ekonomicznych, wojskowych, religijnych i wielu innych.

Rzecz w tem, aby wszystko, co dotyczy nas i co może być dla nas korzystne, puścić umiejętnie w obieg.

Powinny być do tego wykorzystane równie dobrze odczyty jak wykłady, wystawy, jak widokówki, pokazy filmowe i prasa oraz wszystkie te środki, które w każdej okoliczności są najlepsze.

Wymiana towarowa jest dobrym sposobem i jednym z lepszych czynników propagandy.

Ale Francuzi pokazali, że „wymiana intelektualna“ jest świetnym, cudownym wprost środkiem reklamy.

Mają oni bardzo rozgałęzioną sieć instytucyj najróżnorodniejszych, które już od wielu lat roznoszą po całym świecie chwałę imienia francuskiego.

Na długo przed wojną powstała *Alliance Française*, licząca kilkadziesiąt tysięcy członków, ma liczne oddziały za granicą, przez które urządza odczyty francuskich profesorów, wojskowych, uczonych. Podobną działalność odczytową urządza *Société de Conférences*, które odczyty, tłumaczone na siedem języków, rozpowszechnia w setkach tysięcy egzemplarzy. Na zagranicę promieniuje swą działalność polityczną organizacja paryska *Idée Française à la Etranger*. W różnych krajach powstają *Amitiés Franco-Etrangères*, które działają w myśl interesów macierzy. *Comité catholique de propagande*

française à l'étranger ma w samej Hiszpanji kilkadziesiąt oddziałów, a w każdym mieście szwajcarskim swego przedstawiciela. Na protestantów działa *Comité protestant*, wśród żydów operuje *Comité israélite*.

To są tylko najbardziej znane organizacje propagandy francuskiej. A jest ich bardzo dużo. Działają we wszystkich krajach zaprzyjaźnionych i—wrogo usposobionych. W Europie i w Ameryce. W ostatnich latach powstały naukowe Instytuty francuskie we Florencji, Madrycie, Londynie, teraz znów powstaje w Warszawie.

Są to ogniska frankofilizmu. Centra propagandy, tak jak lycea i różnorodne szkoły francuskie, rozrzucone po całym świecie. Książki, czasopisma, film—roznoszą myśl francuską, jednając zwolenników. A oto właśnie chodzi.

Jednym z najważniejszych dziś czynników propagandy jest prasa. Angielski *Secret Service* rozporządza setkami tysięcy funtów, przeznaczonymi na akcję prasową. Pod koniec wojny, a nawet i przez pewien czas po zawarciu pokoju francuski miesięcznik *La nouvelle Revue* był bezpłatnie rozrzucony w 3000 egzemplarzy w kawiarniach, restauracjach, klubach i tym podobnych miejscach publicznych Holandji.

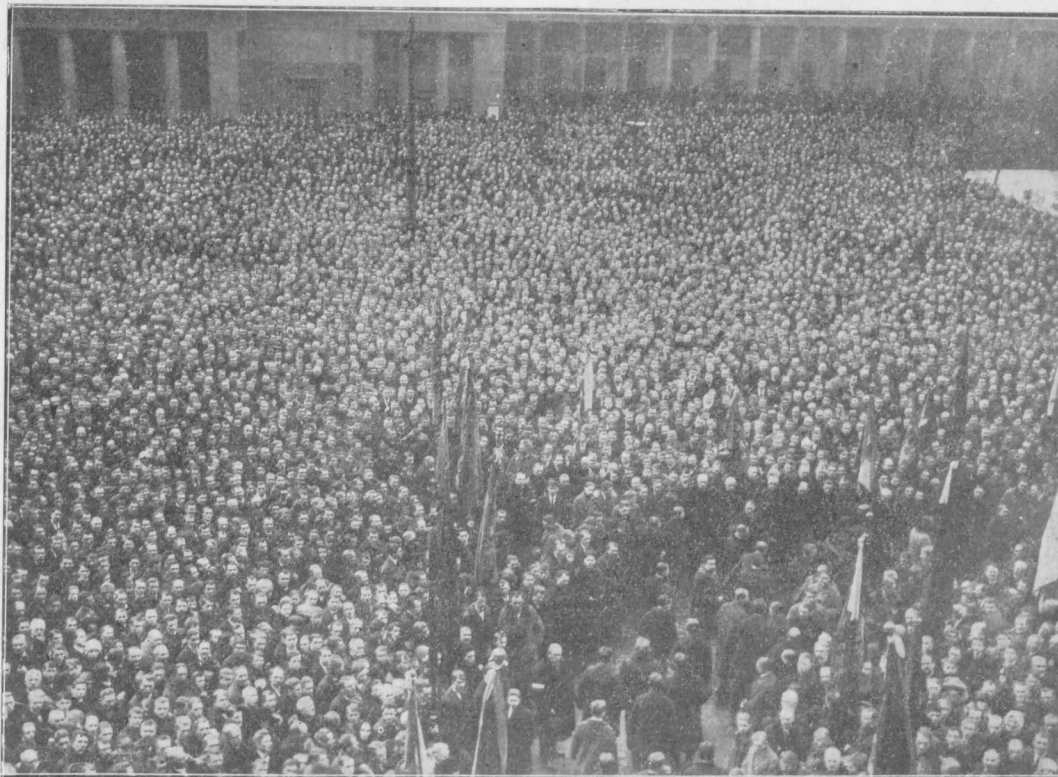
Czesi w niektórych dziennikach praskich dają

stale streszczenia najważniejszych wiadomości w języku francuskim. Oprócz francuskiego i niemieckiego dziennika wydają tygodnik angielski. A pozatem zakupili paryski dziennik *Paris-Midi*, całkowicie na ich usługi jest *Information économique et financière* oraz Guyot'a *Agence économique*. Mają duże wpływy w *l'Europe Universelle* i w *The Financial Times*. Dla celów swoich zdobyli *Neue Züricher Zeitung*, a nawet przedostali się do *Journal de Geneve*. Bardzo rozpowszechnionym we Francji i zagranicą jest dobrze redagowany paryski tygodnik *L'Europe Nouvelle*. Jest on całkowicie opanowany przez Czechów. Podobnie i jego angielski, tym razem znów bardzo radykalny, tygodnik *The New Europe*, który został do życia powołany przez interes czeski.

Oto dobre zrozumienie—czem jest prasa i jak się robi propagandę. Możemy brać wzór z Czechów. Wszakże trzeba zaraz dodać, że Czesi nie żałują pieniędzy.

A nasza propaganda jest często dlatego bezowocna, ponieważ chronicznie cierpi na brak środków. Wprawdzie nie możemy sobie pozwolić na tak wspaniałą służbę prasową, jak Reutera, ba! jest to dla nas niedościgniony ideał. Anglja miała przecież przed wojną 54% kabli światowych.

Ale wszak świat idzie wciąż naprzód. Prasa



Olbrzymia manifestacja na placu Teatralnym w Warszawie, w dniu 15 marca r. b.

korzysta z radjo. A nasz rodzimy P. A. T. nie ma jeszcze własnego radjotelefonu i zdany jest na obcą, przeważnie niemiecką transmisję. Wszakże ile ta oszczędność kosztuje politycznie? Nadto P. A. T. zbyt często karmi polskich i zagranicznych czytelników bajeczkami à la Julian Ejsmond:

I czytają czytelnicy:

„Niema ptaszków na ulicy“...

Te bajeczki P. A. T.'a są najdosadniejszą ilustracją propagandy polskiej.

Sprawność tej agencji telegraficznej zgoła nie odpowiada potrzebom państwa.

Placówki polskiej propagandy przy naszych poselstwach zagranicą działają zadziwiająco. Na zapytanie sfer francuskich poselstwo polskie w Paryżu odpowiedziało o tłumaczu kilkudziesięciu arcydzieł literatury francuskiej, że taki w Polsce jest nieznan, a prawdopodobnie nawet nie istnieje.

Biuro prasowe przy M. S. Z. przypomina chorąg z południowej Afryki, co to śpi od siedmiu lat. Są to doprawdy nowoczesne cuda i dziwy.

Ale nie probujmy zadziwiać świat na tej drodze. Bo jest to sposób zarówno bezużyteczny, jak kosztowny.

Wł. Wolert.

P. S. W poprzednim artykule, zamieszczonym w Nr. 9 „Biesiady Literackiej“, wskutek nieuwagi zecera, tytuł został błędnie wydrukowany. Powinien być: Widowisko, któremu trudno dać nazwisko.



ZWIASTOWANIE PETRUS CRISTUS,

LATA PTASZEK PO ULICY...

(BAJECZKA)

Po ulicy ptaszek lata...

Komunikat dał do Pata —

I czytają czytelnicy:

„Niema ptaszków na ulicy“...

JULIAN EJSMOND.



ZWIASTOWANIE

A. del SARTO

BOŻYMIR

S T R O F K A

Przelotnej nie wierz bólu łzie,
Wytrwania podnieś hasła,
Nie zgaśta jeszcze miłość — nie,
I wiara — nie wygaśta!

Nie zwiędły kwiaty górnych mar
Na czasów nowych łanie;
Miłości — wszystko złoci czar,
A praca — pozostanie!

Choć chłodem zwątpień serce drży,

Niepowstrzymanym wzlotem
Trysną ukochań wielkich skry
Pod pracy dźwięcznym młotem!

Więc naprzód — w czynów trwałych ruch,
Ni chwili nie marnować,
Choć mdleją ręce, słabnie duch,
Wciąż kochać i pracować!

STEFAN BARSZCZEWSKI

6)

JAK BYĆ MOGŁO

NIEURZECZYWISTNIONA OPOWIEŚĆ LOTNICZA

I panuje nad nią, wolny, zwycięski, pewny, on, jej ukochany, jej chluba i szczęście. Duma rozpiera jej piersi, oczy płoną w ciemnościach. Być z nim, lecieć tak bez troski, bez końca w upajającym eterze, ku gwiazdom, ku słońcu. Dochodzi do upojenia, do ekstazy dusza jej trwożna i nagle, dosięgłszy



ZWIASTOWANIE

P. MURILLO

szczytu marzeń, załamuje się i ugina ku ziemi pod strasznym ciężarem przerażenia, jak załamać się musi pod podmuchem wichru łądyga kwiatu zbyt wybujałego. Bo oto widzi, że pękają z traskiem śmigłomotyle, helikopter przewraca się w powietrzu i bezwładny, okropny przebija morze chmur, jak kamień i świszcząc pędzi coraz szybciej od gwiazd ku ziemi. Już runął, już leży zdruzgotany, a wśród szczątków bezkształtnych sączy się krew z poszarpanego ciała jej Zdzisia.

— Nie, nie, to niemożliwe — szepce i otrząsa się z okropnej zmyry. Ale widmo powraca uporczywie do serca strwożonego, szarpie je, sprawia ból nieznośny.

— Janie — woła wreszcie głosem zdławionym, ocierając spocone przerażeniem czoło — Janie, czas zapalić lampy.

— Co też panusia mówi — odpowiada z ciemności głos stróża, skulonego także na stopniu schodów — a dyc pan dopiero co uleciał w górę.

— Nie może być.

Ale, jakby w odpowiedzi na ten okrzyk zdziwienia, uszu jej dolatuje przytłumiony odgłos gongu zegarowego z jadalni. Żarska liczy uderzenia: dwunasta. Boże, jakże szybko pędzą myśli ludzkie.

— Janie — pyta, szukając ukojenia — Janie, jak sądzicie, czy pan poradzi sobie?

— Jakżeby nie poradził — odpowiada głos z ciemności — a dyc nie puszczałby się w górę, gdyby nie wiedział, że okiełzna tego swojego ptoka.

— Tak sądzicie, Janie? — pyta znów Żarska z drżeniem radosnem w głosie wobec tej prostej filozofji chłopskiej, mierzącej zamiary według sił.

— Tak sądzę, paniusiu. Bo pan je tak, jak



ZWIASTOWANIE

E. H. MAXENCE

nasz chłop. Żrebaka do pługą nie zaprzęże, bo wie, że nie uciągnie. Dobrze rozważy i rozmyśli kuźdom rzecz, nim rozpocznie. Abom to ja się mało napatrzył, jak budował tom maszyne, abom to nie widział, jak ten mały ptok latał, aże cała szopa dygotała?

I znów zapanowała cisza na podwórzu. Od czasu do czasu tylko podmuch wiatru szeleścił liśćmi niewidzialnych krzewów w ogródku i roznosił woń jaśminów.

Uspokojona nieco Żarska raźniej już spoglądała w ciemności.

— Jakżeby — powtarzała sobie bez końca słowa Jana — puszczałby się w górę, gdyby nie wiedział, że okiełzna tego ptaka? Tak, on jest pewny siebie i wróci, z pewnością wróci.

Otuliła się szczelniej płaszczem, bo dreszcz ją przejmował. Przy ruchu tym Mitka poruszyła się, ale widząc, że pani wstać nie zamierza, ułożyła się znów do snu na wygrzanem miejscu.

Kropła po kropli sączyły się minuty. Jakże ciężką i długą noc się ta wydawała. Wreszcie, pomimo strasznego niepokoju, zmęczenie fizyczne zaczęło przemagać i oczy mrużyły się do snu. Otrząsnęła się siłą woli.

— Janie — zawołała prawie z rozpaczą w głosie — czas zapalić latarnie.

— Jak zapalić, to zapalić — odparł głos z ciemności i ciężko stękając powstał Jan ze stopnia, podszedł stukając butami do ściany i po chwili rozległo się ciche trzaśnięcie kurka, a z trzech kątów podwórza błysnęły ku niebu trzy snopy czerwonego światła, oświetlając różowo ogródek.

— Żeby ino kto nie zauważył — dodał, wracając na miejsce.

Lecz lampy nie były silne, a czerwone szkła tłumiły dostatecznie światło, aby snopów jego nie było widać z poza domu. Z góry tylko można było rozróżnić trójkąt punktów czerwonych.

— Powinien zaraz wrócić — szepnęła Żarska, wpatrzona w czerwone smugi. — Chyba, że zabłądzi...

Wyraz ten wywołał w duszy jej nowe zwątpienie, ciężkie, jak ołów. I już widziała męża, badającego niespokojnym wzrokiem okolicę, zataczającego helikopterem wielkie koła i nie mogącego na żaden sposób dostrzedz zbawczych lampek. Po co ustawił tak małe, po co kazał w dodatku dać szkła czerwone. Nie dojrzy ich, z pewnością nie dojrzy, zabłądzi i wylądjuje może wśród szeregów wojska. Boże, żeby choć na chwilę, choć na mgnienie oka błysnęły stąd trzy snopy światła tak wielkie i silne, jak z nocnych reflektorów wojskowych, oświetlają-

cych tak często nocami okolicę. Boże, Boże — powtarzała machinalnie, a oczy jej coraz bardziej kleiły się do snu...

Nagle ocknęła się. W pobliżu rozlegało się głośnie chrapanie. To Jan, skrzyżowawszy ręce na kolanach i przechyliwszy na nie dłonie, zasnął znużony.

Spojrzała dokoła i spostrzegła, że białe sztachety ogródka widać już wyraźniej, że nad niemi zarysowują się już kontury drzew, że i dach naprzeciwko odcina się na tle nieba, jakby nasiąkającego bladością.

— Świta już — pomyślała — i jaśminy silniej pachną i deszcz przestał padać.

Strach ją objął. A nuż rozwidnieje, Zdzis nie wróci i wojska spostrzegą helikopter?

Jakby w odpowiedzi, zdaleka, z bardzo daleka odezwał się huk niewyraźny. Jeden, drugi, trzeci, czwarty, a potem jeszcze jeden potężniejszy niż poprzednie, następnie zaś znów jakby szczekanie szybkie i urywane.

Zerwała się przerażona.

— Janie, Janie — krzyknęła, wstrząsając za rękaw uspiętego stróża — tam strzelają.

Jan przestał chrapać, podniósł z wolna głowę i jakgdyby wcale nie spał zaczął nasłuchiwać.

— A ino — rzekł wreszcie — strzelają.

Mitka, zbudzona tak nagle i zrzucona z płaszcza, przechyliła łepkę i spoglądała przez chwilę niespokojnie na panią, poczem, usłyszawszy widocznie także dalekie huki, zaczęła warczeć.

— Może do pana — zawołała Żarska.

Jan spojrzał na niebo.

— Żle — syknął przez zęby — już widnieje, a pana niema, jeszcze go psiewiary ustrzela.

(D. c. n.)



KACZKI

HOKUSAIA

KRZYSZTOF ARCISZEWSKI

zdobywca Brazylii, admirał holenderski, starszy nad armatą Koronną

Arciszewski, lekceważąc sobie własne bezpieczeństwo, mężnie prowadził swe zastępy osobiście do ataku. W czasie zaciętego boju z oddziałem Portugalczyków, którzy z fortecy przedostać się usiłowali, muszkietier portugalski, wycelowawszy pistolet w twarz Arcibaszewskiego, zażądał poddania się. Opuszczony od swoich, Arciszewski oddał szpadę muszkietierowi, który też chwyciwszy konia za uzdę w tryumfie popędził z jeńcem do fortecy. Jednak w zapale swego zwycięstwa zapomniał zażądać od Arciszewskiego buławy, która będąc oznaką władzy, mogła jednocześnie służyć, jako okuta żelazem, za wyborny oręż obronny.

Zaledwie też muszkietier dotarł do bramy fortecznej, gdy Arciszewski jednym uderzeniem buławą w głowę położył go trupem, a sam galopem powrócił do swego oddziału.

Ażeby zmusić obrońców Arrayalu do poddania się, Arciszewski otoczył twierdzę szeregiem fortów, skąd bez przerwy nieomal prażył obłożonych ogniem działowym, urządzając też częste wycieczki. W czasie jednej z tych wycieczek, podsunawszy się za blisko do wałów, otrzymał pocisk granata w ramię i to go zmusiło do ustąpienia z placu.

Lecz walki nie zaprzestał, leżąc w łóżku kierował oblężeniem, a gdy razu pewnego Portugalczycy całą siłą zaatakowali jeden z fortów, zerwał się i w koszuli dosiadłszy konia, pomknął na zagrożone miejsce. Pojawienie się jego podniosło znacznie ducha chwiejących się żołnierzy i przyczyniło się do odniesienia zwycięstwa.

W miarę trwania oblężenia, zaciętość obustron rosła. W twierdzy Arrayalu panował głód skutkiem wyczerpania się zapasów, a o przybyciu odsieczy nie można było nawet marzyć. A gdy zjedzono już wszystko, nawet psy i szczury, gdy odważniejszych krajowców, przekradających się z żywnością, holendrzy schwyтали i ukarali śmiercią przez powieszenie, gdy załoga stopniała do trzystu ludzi zaledwie, ślaniających się z głodu i wycieńczenia, podali wreszcie Portugalczycy twierdzę Reale

Rycerski duch Arciszewskiego ocenił należycie męstwo przeciwników, i przy wyjściu z fortecy nakazał oddać im wszelkie honory wojskowe.

Zakończywszy sprawę z twierdzą Reale, skierował się Arciszewski do Porto Calve, twierdzy nadmorskiej, gdzie współdziałał z nim admirał holenderski, Lichtart.

Wspomagał Arciszewski również i współwódcę swego, Schoppego, przy obleganiu Nazarethu, a wszędzie działania jego odznaczały się nieustraszoną odwagą i znajomością sztuki wojennej, tak że historycy holenderscy jednomyślnie przypisują jemu pierwsze świetne zwycięstwa holenderskie w Brazylii i zdobycie warowni, w której trzymała się reszta portugalczyków.

Ku jego też czci wystawiono w Pernambuco pomnik kamienny, w kształcie obelisku, zdobny w herby portugalskie.

VI

Spostrzegły wreszcie władze madryckie niebezpieczeństwo, grożące im w Brazylii, i zdecydowały się zmienić dowódcę wojsk tamże. Mianowano nim zrazu Fadrika z Toledo, lecz gdy zażądał on dodania armii kilkunastotysięcznej, wtrącono go za podobnie zuchwałe żądanie do więzienia, gdzie wkrótce umarł. Wtedy wodzem naczelnym mianowany został Ludwik de Roxas y Borgia, książę de Lerma.

Nowy wódz, ufny wielce w swe siły, przypisując wszelkie niepowodzenia li tylko niedołęstwu swoich poprzedników, wylądował w początkach roku 1636 w miejscowości de Jaragua, i objąwszy władzę, natychmiast wyruszył przeciwko holendrom.

Próżno mu doświadczeni już w walkach z holendrami dowódcy odradzali, przedstawiając w naturalnym świetle siły przeciwnika, uniesiony zapalem wojennym podążył na Recif, z którego przez ten czas holendrzy uczynili fortecę trudną do zdobycia. Zagrożony przez niego wódz holenderski, Schkoppe, zawiadzał Arciszewskiego do pomocy. Pospieszył z nią tenże natychmiast i już dn. 17-go stycznia 1636 zetknął się z hiszpanami pod Porto Calva. Starcie to wywołało pewien popłoch wśród wojsk holenderskich, uśmierzony rychło przez Arciszewskiego.

Następnego dnia przyszło do bitwy, krótkotrwałej, co prawda, lecz zaciętej. Pod naciskiem hollen-



KOGUT

WAKANA UTAGAWA



SIELANKA

J. KRASNOWOLSKI

drów, prowadzonych osobiście przez Arciszewskiego, hiszpanie cofać się poczęli, wreszcie, porzuciwszy broń, uciekli w popłochu, przyczem w boju poległ nieszczęsny wódz de Roxas y Borgia, ksiązę de Lerma.

Holendrzy, po zabraniu jeńców, ruszyli do Porto Calvo, opuszczonego już przez wojska nieprzyjacielskie, i po odprawieniu nabożeństwa dziękczynnego, podążył Arciszewski do Pepipuery, ażeby połączyć się z pułkownikiem Schkoppe.

Rozpoczęła się teraz podjazdowa a wielce zacięta walka z hiszpanami, pozostającymi pod wodzą hr. Bagnuolo. Arciszewski przez cały rok 1636 odpierał te ich ataki, aż wreszcie przybył do Brazylii nowy wódz, przez stany generalne holenderskie przysłany — Maurycy hr. de Nassau Siegen.

Powodem tej nominacji były względy polityczne, gdyż nowy wódz był krewnym Stadhoudera Holandji, Fryderyka Henryka, a zawarty świeżo sojusz Holandji z Francją przeciwko Hiszpanji, wymagał ześrodkowania władzy w ręku jednej osoby.

Wyposażony w liczne pełnomocnictwa, na czele licznej armji i floty, przybył w styczniu 1637 r. hr. de Nassau do Brazylii i wylądował w Recife.

Arciszewski, choć to może raniło jego dumę, posłusznie podporządkował się woli przełożonych i spiesznymi marszami podążył na spotkanie jego, łącząc się z nim przy rzece Una, poczem razem już podążyli przeciwko Porto Calvo.

Na widok tak znacznych sił przerażenie zdjęło portugalczyków, lecz zachęceni przez bohatera Donę Clarę, żonę indjanina Camerama, w stroju rycerskim wiodącą ich do boju, rzucili się na kolumnę Zygmunta Schkoppe, która, nie wytrzymawszy nacisku, chwiać się i cofać poczęła, co widząc Arciszewski podążył mu z pomocą i silnem uderzeniem, po krótkiej a zaciętej walce, zmusił do ucieczki... Wpadli wtedy na oddziały hr. de Nassau, które wśród nich wielką rzeź sprawiły.

Następnego dnia wojska holenderskie podstały pod mury fortecy Porto Calvo, z której wódz hiszpański, hr. Bagnuolo, uszedł, nie pozostawivszy

nawet żadnych rozkazów, i rozpoczęły prawidłowe jej oblężenie. Ofiarą pierwszej kuli z wałów fortecy padł siostrzeniec Nassauczyka — Karol, młodzieniec, rokujący wielkie nadzieje.

Piętnaście dni trwało to oblężenie, piętnaście dni trwało zmaganie się bohaterskiej garści obrońców z licznymi zastępami holenderskimi, aż wreszcie hr. de Nassau, chcąc kres położyć tej walce, wystosował rycerski list do dowódcy twierdzy, wzywając go do poddania się.

Usiłował komendant Porto Calvo uzyskać zwłokę kilkunastodniową, lecz gdy mu udzielono dwadzieścia cztery godziny czasu, przystał na łaskę i niełaskę zwycięzców, i bohaterscy obrońcy Porto Calve opuścili twierdzę przy biciu bębnow z rozwiniętymi sztandarami.

Tryumfujący hr. de Nassau zajął twierdzę, a Arciszewski na czele swego oddziału podążył za wodzem hiszpańskim, hr. Bagnuolo, wypierając wszędzie oddziały wojska jego, tak że w niedługim czasie cała prowincja Pernambuco znalazła się we władzy holenderskiej.

Hr. de Nassau, osiadłszy w m. Recife, zajął się gorliwie doprowadzeniem do porządku zdobytych krwawym wysiłkiem Arciszewskiego prowincji. Wydawał prawa, zaprowadzał nowe porządki, budował, otaczając się ludźmi nauki i sztuki. Uważając się za nieograniczonego władzcę zdobytej prowincji, z dumą patrzył na rosnący dobrobyt, na las masztów stojących w porcie okrętów, z lekceważeniem traktując podwładnych swoich. Tem jego postępowaniem uczuł się srodze dotkniętym Arciszewski, którego wielkie dotychczasowe zasługi zapomniane zostały, i którego zepchnięto na plan drugi.

W czasie takiej właśnie rozterki duchowej nadszedł do niego list króla Władysława IV, wzywający go do powrotu do Ojczyzny i oddania Jej swych usług.

(D. c. n.)



WRÓŻKA

JAHO RISSAUEN

KOBIETY CZARNEGO LĄDU

(Z ANGIELSKIEGO)

Nieraz spotykałem się z politowaniem, nawet z pewną pogardą ze strony przedstawicieli pierwotnych plemion Afryki środkowej, z powodu, że nie miałem żony. Na człowieka nieznanego patrzają tam z góry. Muszę wyznać, że w ciągu siedmiu lat, które spędziłem na „Czarnym Łądzie” w charakterze urzędnika państwowego, wprawiały mnie kilkakrotnie w wielki kłopot życzliwe usiłowania różnych dygnitarzy miejscowych, pragnących połączyć mnie węzłem małżeńskim bądź z krewnymi



Kobiety plemienia Nandi, których wartość określa się ilością kóz i baranów. Cenione są przez ojców jako robotnice domowe, przez mężów zaś jako przyszłe matki córek

swemi, bądź z innymi dziewczętami ich plemienia. Kiedy próbowałem im wytłómaczyć, że biały człowiek ma tylko jedną żonę a posiadanie kilku uważa za rzecz złą, która w dodatku może go zaprowadzić do więzienia — wywoływałem szaloną wesołość.

Pewnego razu, kiedy objeżdżałem swój okręg, wódz jednego z plemion miejscowych przyprowadził do mego obozu młodą nadobną dziewczicę, którą mi przedstawił jako swoją córkę. Usiadł na ziemi u moich stóp w cieniu drzewa, rosnącego w pobliżu namiotu, i rzekł do mnie niskim gardłowym głosem:

— Panie, jesteś bogatym i jesteś wielkim nacelnikiem a jednak nie masz żony. Każdy mężczyzna powinien mieć żonę — a jeżeli posiada dużo bydła, powinien mieć dużo żon. Przyprowadziłem ci moją córkę, bo przyjemnie na nią patrzeć i ona chętnie weźmie cię za męża.

Przyznaję, że to oświadczenie wywołało rumieniec na twarz moją. Rzuciłem nieśmiało spojrzenie na mego służącego, krajowca, obserwującego tę scenę z wielkim zainteresowaniem. Patrzył poważnie i spokojnie. Dziewczyna natomiast uśmiechnęła się do mnie nieśmiało, przestępując z nogi na nogę.

— Panie,—mówił wódz: oddam ci moją córkę za trzy krowy. Od każdego innego mężczyzny żądałbym przynajmniej dwa razy tyle, bo moja córka jest najpiękniejszą dziewczyną z całego plemienia i dobra z niej gospodyni. Ale tobie oddam ją za trzy krowy, bo ty jesteś moim przyjacielem.

Przez kilka minut chrząkałem zakłopotany, nie wiedząc jaką dać odpowiedź — nie chciałem bowiem nikogo obrazić. Mój służący, wierny Sefubin Mohammed, który służył u mnie już od lat sześciu, wspaniałomyślnie wybawił mnie z kłopotliwego położenia.

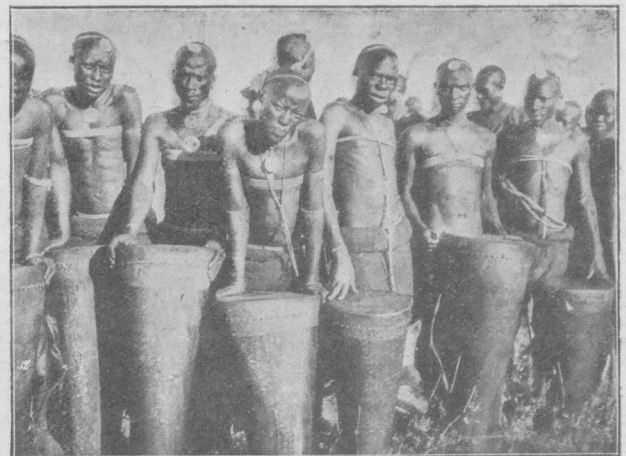
— Panie — oświadczył, obejmując zachwyconym spojrzeniem roześmianą piękność afrykańską: jeżeli ty nie chcesz, to ja ją kupię. Ale ja biedny człowiek, pożycz mi pieniędzy, a potracisz je z zasług moich. Ona mi się podoba.

Próbowałem ostrożnie odwieść go od powziętego zamiaru, jakkolwiek widziałem w nim deskę ratunku dla siebie:

— Ależ Sefu, masz już trzy żony w Mombasa.

— Jestem mahometaninem, — odpowiedział z dumą: i wolno mi mieć cztery prawowite żony. Pożycz mi, panie, pieniądze, to ją kupię.

Musiałem się szybko zdecydować, ponieważ ojciec i córka z widocznym niepokojem oczekiwali mojej odpowiedzi. Zgodziłem się na krok stanowczy i pożyczyłem pieniędzy — przez co stałem się współwinowajcą bigamji (właściwie mówiąc — porzucenia małżeństwa). Dziewczyna została panią Sefubin Mohammed Nr. 4-ty ku swemu i ojca zadowoleniu. Stary wódz nie przestawał jednak martwić się z powodu mego kawalerskiego stanu i w ciągu następnego dnia sprowadził mi najpiękniejszą dziewczętę z całego okręgu, pragnąc zachęcić mnie do kupienia sobie żony. Jestem głęboko przekonany, że niepowodzenie tych planów wzbudziło w jego sercu pogardę dla mnie.



Muzycanci plemienia Wakamba, dobrze grają na bębnach — a w każdym razie najgłośniej ze wszystkich plemion afrykańskich. Bębny zrobione są z wydrążonego drzewa, na wierzchu pokryte skórą

W naszej epoce rozwodów ciekawe będą przyczynki, jakich nam dostarcza Afryka w tej dziedzinie oraz w dziedzinie małżeństwa.

Podczas mego siedmioletniego urzędowania we wschodniej Afryce oraz wędrówek po Kongo belgijskim i Ugandzie, miałem do czynienia z różnymi plemionami, przedewszystkiem z plemięmi Nandi, Masai i Kikuyu.

Obserwując obyczaje miejscowe doszedłem do wniosku, że rozwód uważany jest tam raczej za zbytek niż za konieczność. Sprawując sądy, bardzo rzadko byłem zmuszony rozstrzygnąć sprawę rozwodową. Przytem zaznaczyć muszę, że ile razy zdarzył się podobny wypadek, wypływał on nie z pobudek moralnych, lecz prawie wyłącznie z pobudek natury finansowej — czasem z powodu bezpłodności żony.

Mężczyźni plemienia Nandi mogą rozwodzić się z kobietą bezpłodną, jeżeli przytem uskarżają się na jej postępowanie. Mąż nie ma prawa jednak wymagać zwrotu zapłaconego za nią okupu, chyba, że znajdzie kogoś, co zechce z nią się ożenić — co w większości podobnych wypadków jest mało prawdopodobne. Natomiast jeżeli kobieta ma dzieci, rozwód nie jest możliwy, jakkolwiek małżonkowie mogą się rozstać. W takich okolicznościach powszechnie przyjętym jest zwyczaj, że starsze dziecko pozostaje z ojcem, a młodsze idzie z matką do „kraal'u“ jej brata.

Widziałem raz ceremonję rozwodu pary małżeńskiej, należącej do plemienia Nanoi. Liczni świadkowie zbrali się w pobliżu „kraal'u“ męża, który przyniósł worek piasku, przeciął go na połowę i rzekł:

— Jeżeli jeszcze przyjdiesz do mnie, przetnę cię na dwoje tak jak przeciąłem ten worek.

Na tem polegała cała ceremonia. Obeszło się bez adwokatów i sędziów, bez przytaczania argumentów pro i contra. Sprawę załatwiono szybko, skutecznie i bez kosztów.

Procedura rozwodowa plemienia Kikuyu zależy w znacznym stopniu od tego, czy dana kobieta miała dziecko. Jeżeli jest matką lub spodziewa się nią zostać, niewolno, pod żadnym pozorem, żądać zwrotu sumy, zapłaconej za nią przy ślubie. Jeżeli jest złych obyczajów, małżonek bije ją i — teoretycznie ma prawo ją oddalić, ze względu jednak na jej wartość jako siły roboczej w praktyce nigdy nie ucieka się do tej ostateczności. Ja przynajmniej nie spotkałem się ani razu z takim postępowaniem.

Miałem raz zabawny przykład przebiegłości męzowskiej. Pewien krajowiec, zamieszkujący po za granicami mojego okręgu, usłyszał o władzy i powadze białego człowieka i postanowił spróbować szczęścia w sądzie europejskim. Przyprowadził z sobą żonę — okropną starą czarownicę — i opowiedział mi obszernie o jej występkach. Opowieść ta była widocznie zmyślona. Po pracownym badaniu ustaliłem fakt, że żona urodziła mu dwoje dzieci, dwie nadobne dziewczynki obecnie już dorosłe. Klient mój chciał mnie skłonić do udzielenia mu rozwodu, dowodząc, że nie ma już z żony żadnego pożytku. Nadto żądał wyegzekwowania od teścia nie tylko wszystkich kóz, któremi zapłacił mu przed

laty za żonę, lecz i całego ich przychówku. Oświadczył, że córki zatrzyma przy sobie, bo wkrótce będzie można dobrze je sprzedać. Ani w prawie miejscowym, ani w żadnym kodeksie etycznym, nie widziałem usprawiedliwienia dla podobnego czynu, odmówiłem więc stanowczo staremu lisowi. Wzdając, że nic nie wskóra, oddalił się, mrużąc jakieś przekleństwa pod moim adresem. Zawiodła go sprawiedliwość białego człowieka.

Plemię Masai nazywa rozwód „schronieniem“. Jeżeli mąż bije żonę, wolno jej odejść i szukać schronienia gdzieindziej. W większości wypadków jednak żony zostają i cierpią w milczeniu. Mężowie nie są bynajmniej wzorowi, jednakże obyczaj „schronienia“ wywiera na nich zwykle dobry wpływ. Słyszałem raz o żonie, którą mąż bił — niezbyt mocno zresztą — pod wpływem trunków. Szukała ona schronienia w domu mężczyzny, który był rówieśnikiem jej męża. (Za rówieśników uważają mężczyzn, którzy w tym samym roku poddani zostali ceremonjałowi obrzezania. Łączy ich zwykle bliski koleżeński stosunek). Kiedy powróciła do domu, mąż nie bił jej więcej, obawiał się bowiem, że zostanie wyklętym przez „kolegów rówieśników“.

Jeżeli kobieta ciężko zawini i obawia się kary, udaje się do „kraal'u“ ojcowskiego i prosi o wołu. Składa ten dar mężowi, prosząc o przebaczenie i zwykle bardzo łatwo je otrzymuje. Zupełny rozwód nie jest znanym wśród plemienia Masai.

Należy pamiętać o tem, że do obyczajów i poglądów plemion afrykańskich nie można stosować naszych norm etycznych. Kodeks moralny tych plemion różni się bardzo od naszego i ich punkt widzenia nigdy nie zejdzie się z naszym. Kobiętom cywilizowanym dziwnym wydawać się musi tryb życia ich nieznanymi siostrz z Afryki środkowej.

(D. c. n.)



Kobieta plemienia Kikuyu, przyzwyczajona od dzieciństwa do dźwigania ciężarów, z łatwością niesie olbrzymie naręcze drzewa, i swego malca w dodatku. Mężczyźni nie są tak silni i nieraz odmawiają dźwigania ciężaru, któremu kobieta łatwo podoła. To też kobiety są bardzo poszukiwane jako tragarze

WALKA z BOGIEM

Oszalały moskiewski cham, kierowany przez sprytnych i żądnych władzy semitów, zburzywszy wszystkie dotychczasowe zasady moralne i społeczne, zuchwałe wyzwanie rzucił Bogu. Krwawi władcy Moskwy rozpoczęli planową akcję, zmierzającą do zdławienia wszelkich uczuć religijnych wśród ludu, i w tym celu wydają cały szereg pism ateistycznych, wśród których naczelne miejsce zajmuje t. zw. Bezbożnik, z którego dwie ilustracje, względnie najspokojniejsze, przytaczamy.

Walka komunistów z Bogiem i krzewienie bezbożności wśród ludu idzie, jak dotychczas, nader opornie. Według relacji naocznych świadków, nigdy jeszcze tak silnie nie rozwijało się życie religijne w Rosji, jak obecnie, gdy religia jest prześladowana. Zasady ateizmu specjalnie gorliwie szczepione są wśród młodzieży, która też w znacznym stopniu stoi na tak niskim poziomie moralnym, że graniczy nieomal ze zezwierzęceniem. Nadsyłane przez korespondentów opisy są tak potworne, taką przejmują zgrozą, że chwilami wprost wierzyć się nie chce, ażeby podobna ohyda móc się mogła w Europie, w XX wieku.

Zdegenerowani bolszewicy, zniszczywszy państwo, zburzywszy rodzinę, zabrali się obecnie do religii, lecz na tem, zdaje się, kark skręca. Już obecnie lud rosyjski wszystkie klęski, jakie spotykają Rosję, przypisują walce, wytoczonej przez nich Bogu...

Walka ta nie jest jednak wynalazkiem bolszewików. Z brutalnością chama małpują oni walkę z religią z czasów wielkiej rewolucji francuskiej 1789 r. Lecz francuscy wolnomyśliciele, walcząc z religią, stawiali jednak zamiast niej pewne ideały, pewne zasady moralne, z wiary chrześcijańskiej płynące. Bolszewicy nie dają nic wzamian, a raczej dają rozpustę, dają zbrodnię...

We Francji lud odrzucił w niedługim czasie nowinki ateistyczne, szczepione przez twórców rewolucji, i wrócił do wiary ojców, tak że obecnie należy on do bardzo religijnych.



Tak samo będzie i w Rosji...

Gdyż, jak powiedział Sienkiewicz: przeminęli Cezary, przeminęli hunnowie, a Rzym stoi i msza się w nim odprawia i odprawiać będzie po wieczne czasy...

E. J. K.



Ruchomy szpital dla zwierząt w omnibusie automobilowym w Anglii

P O L S K A — F R A N C J A

„...ustalona w pokoju Wersalskim hańba granic... jest zbrodnią przeciw przyszłości narodu niemieckiego“...

Nationalpost.

Po każdym wielkim traktacie pokojowym, zakończającym pewien okres zmagania się o tą czy inną koncepcję polityczną lub terytorjalną, niedawni zapaśnicy, w chwili, niemal, podpisywania „obowiązującej“ umowy, dzielą się na dwa zasadnicze odłamy, z których jeden dąży do obalenia zarówno danego traktatu jak i stanu faktycznego i prawnego, na nim opartego. Drugi, wyteżąc umysł i siły, by osiągnięty stan utrwalić i zabezpieczyć.

Od daty podpisania pokoju, Niemcy wyteżali wszystkie siły i wyteżają je nadal, by stan faktyczny i prawny, ustalony, a raczej ustanowiony przez Traktat Wersalski, wyrzucić. Francja z kolei — najbardziej może w jego istnieniu zainteresowana, wyteżąc swe siły i zasoby w kierunku wprost odwrotnym.

Wykładnią tendencji niemieckiej są jej ostatnie propozycje a więcej, bodaj, głosy jej prasy.

Usiłowania niemieckie, spotkały się z należytych odporem Francji i Polski — niestety, jednak, wywołały, również, kompromitujący naszą męskość, obelżywszy dla naszej godności mocarstwowej, wyruch historyzmu i paniki. Defetyści i panikarze, rzucili obłudne słowo „rozbiór“, zawczasu załamując ręce nad losem „biednej“ (co za podłość tego określenia!) Polski, przesądając z góry, niewątpliwą, nieuniknioną porażkę i klęskę Polski. Mierni szerzyciele nikczemnego wprost tchórzostwa, zjedzeni rdzą niewoli, podgnili duchowo, sączą gangrenę płacziwej niewiary, w zdrowy z założenia organizm Polski, ośmieszając ją i kompromitując duchem zebraństwem. Gdy swego czasu, słabe i rozczłonkowane Włochy, zdobyły się na harde, Carlo-Albertyńskie „Italo fara da se“, mocarstwowa Polska znosi w milczeniu stękania i rozdzieranie szat, tych grzybów zatrutych na psychice Polski. Zatrucie Narodu — to najstraszniejsza zbrodnia, płacziwy sentymentalizm — ten zbrodniczy trąd, przedwczesna niewiara i panika przed niebezpieczeństwem — ta nikczemność duchowa — oto panikarskie miazmaty, szerzone przez pseudo-patriotów, przez duchowe odrażające kaleki.

Akcja niemiecka, jak powiedzieliśmy wyżej, napotkała należyty odpór ze strony Francji i Polski. Działając na międzynarodowym terenie w ścisłym porozumieniu z Francją, nie od rzeczy będzie przypomnieć sobie dzieje Sojuszu, czy lepiej *collaboracji* polsko-francuskiej, w jej kolejnych zmianach.

Nowożytnie i nowoczesne dzieje Francji podzielić by można, według zasadniczego motywu polityki, na trzy okresy: 1) Walki z Habsburgami — do końca wojny sukcesyjnej Austrjackiej (1748), 2) Walki z Europą o hegemonję i szerzenie zasad 1789 r. — do Sedanu i 3) Okresu o rewanzu — do pokoju Wersalskiego. W każdym okresie przebiega się czerwoną nicią stosunek polsko-francuski.

Znalezienie sojusznika na tyłach dzierżaw Habsburgów, było zasadniczym zagadnieniem francuskiej polityki — ztąd tradycyjna przyjaźń fran-

cusko-turecka, zapoczątkowana przez Franciszka I, który pierwszy z chrześcijańskich władców wszedł w kontakt i przymierze z Sułtanem-Solimanem Wspaniałym, czyniąc z Turcji, odwiecznego wroga Habsburgów (Austrii), tradycyjną sojuszniczkę Francji. Wschodnia polityka Francji w epoce Karola IX nabiera cech wyjątkowego polotu. Kacper de Coligny, wykorzystując hiszpańskie walki z Niderlandami, tworzy plan rozbicia Domu Habsburgów, przez wsparcie Niderlandzkich niepodległościowców, przyłączenie Niderland hiszpańskich (dzisiejsza Belgja i Holandja) do Francji — a umożliwienie tego planu widać w podwójnym zaszachowaniu Rzeszy i Austrii przez Francję i Polskę. Celem było utworzenie Francusko-Polskiej hegemonji w Europie, ściślej: Francji w zachodniej, a Polski we wschodniej połaci Europy, oparcia stropu polityki Europejskiej na dwu filarach: Polska i Francja. Droga być miało osadzenie francuskiego księcia na tronie Polski.

Noc Świętego Bartłomieja, przedwczesna śmierć Karola IX i ucieczka Henryka Walezjusza z Polski, rzuciwszy Francję w odmet najstraszliwszego zamętu walk wewnętrznych unicestwiła ten genialny, realny i możliwy do zrealizowania plan francuski. *Założenia jego jednak przetrwały do dziś i są właściwie podstawą obecnego francusko-polskiego stosunku*, z odrzuceniem oczywiście czwartorzędnej obecnie sprawy głowy państwa i zamianą Domu Habsburgów, Rzeszą niemiecką. W początku wieku XX Francja nawróciła do jedynie zdrowych; podstaw, wysuniętych w drugiej połowie wieku XVI.

Po załamaniu się Coligny'owskiej idei, aż do Napoleona, Francja błąka się koło zasadniczej idei, niezdolna ani jej porzucić, ani w życie wcielić, wahaniem gubiąc i Polskę i siebie. Naszkicujmy główne etapy.*)

Prof. W. L. Ewert.

*) Pomijam zupełnie szary kraj ciekawych epizodów jak np. próby wciągnięcia Polski do wojny 30-letniej i ofiarowywanie Władysławowi IV — korony cesarskiej niemieckiej. (D. n.).



Manifestacja przed pomnikiem ks. Józefa Poniatowskiego, w dniu 15 marca

SERCA MIERNOT

Martwi się szczerze fantasmagorją, która sama wywołała. Nie widzi nic z tego, co naród już, w najcięższych warunkach, *dokonał*, dostrzega doskonale i wyolbrzymia potężnie, wszystko, czego dotąd nie działał...

Serca miernot...

„Dzisiejszemu pokoleniu — poucza Ford — potrzeba głębokiej wiary, głębokiego przeświadczenia, że wszystko można urzeczywistnić” — miernota ma dla każdego poczynania uśmiezek zwątpienia. Brak jej promiennego zaufania we własne siły, w zasoby własnego narodu.

Nie oznacza to bynajmniej nawoływania do patrzenia przez „różowe szkła” — wręcz przeciwnie, patrzenie jednak przez szkła czarne, najczarniejsze, jest nietylko odwrotnym biegunem głupoty, lecz i szkodliwym znacznie. Patrzymy uważnie, oceniamy surowo, bezwzględnie, lecz realnie, najrealniej. Nie zamykamy oczu na zło, lecz dostrzegamy i dobro, a przekonamy się, że tego ostatniego jest znacznie, znacznie więcej.

Umysły miernot nie dostrzegają przejawów współczesnego życia. Jeżeli działają, działają metodami z roku 1913 (a nie czytaj z przed wieku) i budzą się, gdy metody te zawodzą. Nie umiając dostosować się do życia w roku 1925, chcą nagiąć życie do swoich zeskorupiałych nawyków.

Nawykli do niewoli, wychowani w ideologii biernego zwalczania państwa, nie umieją korzystać z wolności, opłacać i poddać się własnej państwowości. Są obłudni, fałszywi. Narzekają na panujące „złodziejstwo”, uogólniają je do poziomu cechy panującej we współczesnym życiu, wyklinają społeczeństwo, które „oszukuje” rząd, a sami starannie ukrywają przed podatkiem dochody przedsiębiorstw. Lubują się w zwalaniu wszystkiego na „głupie” prawa, zapominając, iż uchwalili je ci, którym oni, przy wyborach do Sejmu, *świadomie i celowo* przekazali prawo stanowienia o sobie.

Jeżeli wybrali dobrze, niech słuchają. Jeżeli wybrali źle, słusznym jest, by ponosili konsekwencje. „Karność stanowi zasadniczą siłę”, uczy zwycięzca w największej z wojen świata — Foche — źródła zwycięstwa, to „obowiązek i karność”, wymagające (według Kettlera) wiedzy i rozsądku. „Lenistwo umysłu prowadzi do niekarności, tak samo, jak nieposłuszeństwo” (Foche). Serca miernot są leniwe i nieposłuszne.

Miernoty są wypełnione frazeologią. Nakłujcie ich szpilką, a tryśnie fontanna frazesów — świadrujcie świadrem najgrubszym — to doświadczenie się strumyka czynu. Mężczyzna mówi: zrobiłem. Miernota jedynie: zrobiłbym.

Niewiara we własny naród, nieufność we własne siły, panikarstwo, posunięte do przesady najjaskrawszej, ustawiczne podkreślanie istniejących braków przy uporczywym niedostrzeganiu dzieł dokonanych, zwalanie wszystkich win na rząd i ogół, osądzanie w czambuł wszystkiego niedogodnego, pycha, nie pozwalająca się przyznać, iż czegoś się nie wie, nie rozumie, czy nie umie, oto cechy serc miernot.

Współczesne życie jest walką. Prawa tej walki nie są zbadane jeszcze. Interes jednostki ustąpić musi zawsze przed interesem ogółu. Nie wolno pomrukiem niewiary, biernym oporem nieufności, naginaniem faktów życia do kąta widzenia własnego chwilowego interesu, utrudniać pochód Polski.

Joli de Fleuri — najnieodolniejszy minister nieodolnego, obłudnego i miernego króla — Joli de Fleuri, generalny kontroler finansów Ludwika XVI, wyrażał publiczny żal i zdziwienie, iż nie wydano dotąd „najpożyteczniejszego prawa”, nakazującego ludziom pod grozą surowej kary, utrzymywać swą ciekawość w „należnych granicach” i zabraniającego im mówić, pisać i dyskutować o rzeczach, „przewyższających ich rozumienie”

Prawo takie nie było nigdy, nigdy nie będzie i nigdy nie może być wydane.

A szkoda jednak, iż nie można zagrozić nim i opanować serca miernot,

W Polsce nie jest „najlepiej”, nie jest tak „dobrze”, jak być powinno, — nie jest nawet tak dobrze, jakby być mogło. Ale jest *lepiej*, niż było, lepiej, niż by [być mogło]. Reszta zależy od nas.

Od serc mężczyzn.

W. L. Evert.



Marszałek Józef Piłsudski w otoczeniu rodziny i dziatwy szkolnej na przedstawieniu dla dzieci w Teatrze Polskim, w dniu 15 marca r. b.



Szkoła zdrowia na Rivierze. Ćwiczenia fizyczne uczniów i uczenie na plaży

PRZEGLĄD TEATRALNY

Specjalny djalog wyróżnia w sposób szczególny utwory Grubińskiego. A wyróżnia, ponieważ posiada swoisty koloryt dialektyczny. Gdy czytam djalogi Grubińskiego lub gdy słyszę to, co mówi i jak mówi, mimowoli przypomina mi się starożytna Grecja z jej sofistami. Grubiński posiada rzadki dar: umie rozmawiać. A co ważniejsze dla literatury, bohaterzy jego utworów umieją prowadzić rozmowę. Sprawia satysfakcję ich rozmowa. Grubiński w literaturze polskiej, to w swoim rodzaju Europejczyk, paryskiego pokroju. Jego djalogi nasuwają porównanie pogawędek przy czarnej kawie mrs. Anatola France i pani Rachilde. Oboje prerafinowani, perwersyjni, może nawet zepsuci intelektualnie, a więc potrosze cyniczni, a prze o zgoła wolnomyślni pod wielu względami, a zwłaszcza pod tym najważniejszym... Bezsprzecznie, jest dużo kultury specjalnie francuskiej w djalogu, a może — powiedzmy nawet — w całej umysłowości Grubińskiego. Źródła filozofji jego możnaby znaleźć u Montaigne'a. Powiada on: świat jest jeno szkołą szukania — nie o to chodzi kto dopadnie, ale kto przebiegnie piękniejszą drogę. Filozofja Grubińskiego płynie z dwu źródeł: stosunku do kobiety i stosunku do otoczenia. Charakter miłości i charakter konwensansu będzie wykładnią jego artystycznego światopoglądu.

Zamiast trójkąta — czworokąt. A więc: ona, bardzo jurna i przyjaźń (mąż), miłość (kochanek nr. 1) i zdrowie czyli hygiena (kochanek nr. 2). A nad tem wszystkim troskliwa opieka konwensansu, niby departament bezpieczeństwa w dobrze zorganizowanym państwie. Ten sposób ujmowania życia zademonstrował Grubiński w „Niewinnej Grzesznicy“, 3-aktowej „komedji współczesnej i wiecznej“, którą wystawił Teatr Mały. A że jest Grubiński świetnym dialektykiem, więc zademonstrował przede wszystkim w djalogu. W pani M. Przybyłko-Potockiej p. Stanisławskim znalazł autor znakomitych interpretatorów swego kunsztu. Wszystkie najdelikatniejsze odcienia rozmowy były w sposób odpowiedni uwydatnione. Ale sam djalog nie stanowi jeszcze sztuki, nie tworzy akcji dramatycznej. Poniękad hypnotyzuje autora, zacieśnia mu pole działania, ze szkodą dla sztuki. Widz teatralny nie jest li-tylko słuchaczem. Bardzo interesujący z punktu widzenia eksperymentu literackiego jest wtrącony motyw z kluczem. W świetle freudyzmu motyw jest symboliczny i zastępczy.

Sztuka zaczyna się w łóżku, co trwa cały pierwszy akt, zre-zta zgoła niewinnie. Akt drugi też w łóżku, ale już zupełnie nie-cnotliwie. Akt trzeci skończy się też w łóżku, wszakże zgoła niemoralnie. Ale autor wyklada nam teorię konwensansu i każdemu, kto zarzuci niemoralność, gotów powiedzieć, że jest źle wychowany.

O czasy! o obyczajel

* * *

Djabeł zakochany! bał dwa djabły zakochane, prawdziwie, rzetelnie zakochane, a przytem wystrychnięte na dudków przez fertyczną karczmareczkę.

W szczęśliwej chwili natchnienia zrodzony pomysł posłużył p. St. Krzywoszewskiemu za wątek do komedji fantastycznej w 3-ach aktach pt. „Djabeł i karczmarzka“ granej w Teatrze Polskim w reżyserji Borowskiego i w nowej szacie dekoracji i kostjumów Frycza.

Młoda wdówka karczmarzka wychodzi poraz wtóry za mąż. Jest śliczna i cnotliwa. Jakże to może być! Zakotłowało się w piekle. Odkąd istnieją djabły, zawsze śliczne kobiety były niecnotliwe. Powstał więc spisek djabelski. Z drogi cnoty ma jeden z djabłów zaprowadzić piękną karczmarzkę do ogródka grzechu. Ale w Polsce nawet djabeł djabłu szyje buty. Przez zazdrość jeden z djabłów zadał lubczyku uwodzicielowi a swemu koledze djabelskiemu. Ale i sam był zmuszony wypić potężny haust wina z lubczykiem (kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada). Tedy dwa djabły zamiast sprowadzić z drogi wierności małżeńskiej piękną karczmarzkę, same się w niej zadurzyły.

Cnota zagrożona. Djabeł djabłu podstawia nogę. (A podstawia Kuternoga, więc robi to niezręcznie). Djabły wpadają w pułapkę. Cnota wyswobodzona i tryumfująca. Zwycięstwo pani Twardowskiej, w swoim rodzaju. Pomysły kapitalne. Nieraz tylko kanwa djalogu jest uboga, co w dużej mierze wpływa na zwolnienie tempa całej akcji, przez co powstaje zbytnia może papierowość postaci.

Sprytną karczmarzkę grała p. Malicka, sentymentalno-patetycznego djabła zakochanego p. Grabowski. Ale najlepszą rolę w pomysle i w wykonaniu zakochanego a płaksiwego djabła stworzył pan Maszyński.

* * *

Zarząd Teatrów Miejskich zazdrośnie strzeże premier autorów polskich przed okiem prasy. A więc: albo przed poszczególnymi krytykami teatralnymi niegościnnie (a fel!) zamyka podwoje swoich teatrów, albo też pozbywa się ich odrazu wszystkich, urządzając premierę tego dnia, na który — jak ostatnio — znacznie wcześniej została wyznaczona premiera w Teatrze Polskim. Ależ to harakiri, szanowni panowie.

Szkoda, że Moljer już nie żyje. Napisałby sztukę, kamedjofarsę. Pupliczność bawiłaby się wybornie. Wystawiłby ją Szyffman. A może nawet i wy, kochani, zacni, ale tacy, tacy..

Jak to mówił Fredro?

„Jest tam jakaś złego miara,
Kiedy młoda bryknie koza,
Ale kiedy grzęźnie stara,
Toć, dalipan, wielka zgroza“.

Wł. W-t.

POEZJA NIE ZUPEŁNIE ZROZUMIAŁA.

Poezja „młodych“, a właściwie „najmłodszych“ nie zawsze jest zrozumiała. Słyszcy się to coraz częściej. Odwieczny to problemat. Starzy i młodzi. Zawsze była między nimi walka. I będzie zawsze. Starzy zazwyczaj nie rozumieją młodych. Jak to ongi pisał Świętochowski? „Czy sądzicie, że.. serce nasze nie drga, imaginacja się nie zapala, umysł nie poddaje, a z oczu łzy nie płyną, że nie cierpim, nie kochamy?“... Tak pisał, gdy był młody. Potem, ach, potem młodzi najczęściej starzeją się. Na arenę życia wstępują nowi młodzi. I — da capo. Trzeba z żywymi naprzód iść — powiada poeta. A „młodość jest życia szafarką“. „Młodzi“ budzą bardzo często sympatję. Ich dążności bowiem są niebosiężne. Idą naprzód. Tak. Ale czy każdy ruch naprzód jest postępowem?

Parmenidas, mędrzec Grecji starożytnej, powiedział, że intelekt jest miarą rzeczywistości. Zaciążyło to nad całą przyszłością. Powstała silna dążność do zintelektualizowania rzeczywistości. Poczęto wszystko brać na rozum. Myśl i rzeczywistość muszą sobie odpowiadać. Z tego rozumowania wypłynął determinizm.

Tymczasem jesteśmy świadkami upadku racjonalizmu.

Krzewi się intuicjonizm i mistycyzm w filozofii i w nauce. Irracjonalizm przenika wszystkie dziedziny.

W sztuce futurystyka opiera swoją twórczość na intuicji, na mistycznym odczuwaniu świata. Przyczem ten mistycyzm jest chorobliwie egocentryczny.

Wielki filozof rosyjski Łoskij, który zapowiedział w Warszawie parę prelekcji, zalicza do stanów intuicyjnych i całą sferę sugestyj i autosugestyj. Ale jest to właściwie sfera życia podświadomego. Tu jest źródło rozstroju władz psychicznych. Stąd płynie paranoja i parafazja.

Ktoś cierpiący na rozstrój psychiczny pisze:

Smietana, smietanka, ikra i kwas

Włożę kołpak na was.

Twórczość innego chorego psychicznie jest następująca:

„Lew i pantera i niedźwiedz, leopard i Edward. Kazamata, manometr, ich Archanioł, dzwony i ich zawartość wewnętrzna — cały ich wiaterek sfalowały nas od dawnego czasu“...

A teraz posłuchajmy poety:

Woda wanda wiślana
Głaz głębica sreblowa
po ciemnurzku pazurem
wodzi jaskro księżawiec

A jeśli kto woli inny rodzaj, proszę bardzo, oto inny poeta mówi tak:

Unosiłem się do nieba
(Życie skał)
Powracałem wiele razy
(Gorycz wód)
„Duch mię pali“
— „Eljasz“ —

„Wybaw“

— „Idę“ —

Stół i krzesła

Krzesła — ludzie: —

Trupy

Oko moje widzi sprzęt.

Ja? — nie widzę.

Ucho moje słyszy dźwięk

Ja? — nie słyszę.

Ja w niebiosach, które są.

Ale wszystkie kubizmy i wszelkie następne „izmy“ zdystansował dadaizm. Powstał w Zurychu. Prorokiem tego kierunku jest Tristan Tzara. Zbięrała się tam w jednej kawiarence grupka zwolenników Picassa i Kandinsky'ego. Pewnego dnia, czasu wojny, poczęli wydawać maleńkie pisemko „Cabaret Voltaire“. Niedługo potem powstała wspólnota „Mouvement Dada“. Ma ona swą Biblię. Jest nią „Collection Dada“.

W tej kolekcji mieści się taki oto utwór poety Pierre Albert Birrota:

„An An An An An An An An
An An An
II II I I
Pouh—Pouh Pouh—Pouh RRRRA
sl sl sl
drrr oum oum
An An An An
aaa aaaa aaa tzirm
UI IIII
HA HA HA HA HA HA HA
rrrrrrrrrrrr“

Ktoś z nas jest warjat. Albo ja i wy, szanowni czytelnicy, albo poeta z Bożej łaski, zacytuje pan Pierre Albert Birrot.
Lektor.



Morderca z Nowego Orleanu w St. Zjednoczonych Amerykańskich, skazany na karę śmierci, prosił o sfotografowanie go na trzy minuty przed egzekucją

NASZE BOLĄCZKI

Biorę do ręki „Kurjer Warszawski“ i odruchowo przeglądając poczynam rubrykę drobnych ogłoszeń na ostatniej stronie. Co kilkanaście wierszy powtarza się co następuje: „Dziewczynkę trzytygodniową niechrzczoną oddam i t. d.“... Dalej znów „Oddam dziecko na wychowanie trzymiesięczne“... i jeszcze „Oddaję chłopczyka jednomiesięcznego na wychowanie“... Od podobnych ogłoszeń codziennie roją się szpalty „Kurjera“. Dzieci na własność, za darmo... Bierzcie je, nieszczęsne matki oddają je każdemu, kto tylko wzięć je zechce... Tani towar, gdyż bezpłatny...

Toż od dzieci droższe są u nas psy... Na tejże samej stronie aż się roi od poszukiwań zaginionych piesków, lecz przy nich widnieją nagrody znaczne...

Złe się dzieje w tem społeczeństwie, w którym matki, nie mogąc wychować swych dzieci a nie chcąc popełnić zbrodni, zwracają się z błaganiami do litościwych ludzi, by je wzięli na własność...

Złe się dzieje tam, gdzie pies w wyższej jest cenie od dziecka...

Eh, szkoda słów...

W ubiegłym tygodniu dwie uczennice jednej z pensji prywatnych usiłowały popełnić samobójstwo... Powód — podobno źle stopnie, a jak tłumaczyli nauczyciele i rodzice nawet, zbyt wrażliwość dziewcząt...

Nad sprawą tą nie wolno przejść do porządku dziennego. Wypadki zamachów samobójczych wśród młodzieży z powodu złych stopni stają się zbyt częstymi. Na objaw ten winny, zwrócić uwagę sfery miarodajne, a zwłaszcza zreszenia nauczycielskie, i starać się to zło jaknajrychlej usunąć...

Niestety z bólem przyznać musimy, że wśród naszego nauczycielstwa jest wiele jednostek, które nie z zamiłowania, nie z powołania zostały nauczycielami, lecz ze względu na wyższe zarobki niż w innym zawodzie... Nie rozumiejąc, nieodczuwając psychologii dziecka, traktują swój zawód jako nienawistną pańszczyznę, za wszystkie swe zawody życiowe mszcząc się na swoich pupilach... Nerwowi, nienawiścią obdarzają powierzone im dzieci, wytwarzając z nich gromady histeryków, zniechęconych do nauki, nienawidzących ją i traktujących jako przykrą konieczność...

Tacy nauczyciele i nauczycielki bezwzględnie od nauczania dzieci usunięci być winni!

Tego wymaga zdrowie psychiczne przyszłych pokoleń!

Z TEATRÓW ŚWIETLNYCH

JESZCZE o NIEZWYKŁOŚCI

Trafnie napisał niedawno Irzykowski, że Liljana Gish jest fenomenem kinowym, pozbawionym całkiem erotyzmu. Istotnie, na tem polega jej wdzięk. Ale i najbardziej uroczy wdzięk może stać się ma-

niarą. Grozi to i Liljanie Gish. Kreacja jej w „Białej Siostrze“, wyświetlanej w „Stylowym“, nie przedstawia nic osobliwego — w całości. Jednak w kreacji tej są dwa momenty — niezwykle. Jeden, gdy Gish w chwili przerażenia robi piruet; drugi, gdy taki piruet, znacznie już spokojniej, czyni po pocałunku. Bardzo ciekawy, nieprzeciętny, może nawet niezwykle wyraz uczuć.

Małeńkie ale. Kto widział Włochów pod skrzydłami Amora, nigdy nie uwierzy, że Liljana Gish i jej narzeczony grają Italczyków, którzy w sprawach miłosnych mają krew gorącą.

W „Palace“ wyświetlano film wytwórni niemieckiej „Noce Dekameron“, Treść, fabuła bardzo błaha, zwłaszcza, jeśli się odejmie pikanterję erotyzmu Boccaccia, opartą na niemożliwych dziś do zademonstrowania pojęciach średniowiecznych, dotyczących rzeczy — nieprzyzwoitych. Owszem, film wypadł nawet arcy-cnotliwie. Cnota zostaje nagrodzona. Odczuwa się ubogość, nieważkość tematu głównego, wokół którego toczy się akcja. Ale film jest wyreżyserowany zręcznie, grany dobrze. Świetny aktor Kraus wart jest zobaczenia. Jego gra, w chwili, gdy dowiaduje się, że córka jego nie żyje, zasługuje na uwagę. Reżyser zdawał sobie sprawę z ważności przestrzeni. A przytem dbał o to, żeby widzieć dobrze twarz aktora grającego. Pierwiastek niezwykłości złożył się na bajkę filmową.

Taką bajeczką współczesną jest także „Zalotny Książę“, wyświetlany ostatnio w „Tomboli“, wytwórni francuskiej z aktorem Catelaine i Kowanko. Oboje są piękni. Snob kinowy powiedziałby, że są fotogeniczni. Zręczny scenarzysta. Ładne zdjęcia z natury. Francuzi umieją pod tym względem zdobyć się na efektowność. Widok z natury, to jak piękna, elegancko ubrana kobieta. Ciekawa specjałność, zauważyłem to w wielu filmach francuskich. Nietylko fabuła jest niezwykła, ale i otoczenie, sfera, środowisko. Otóż dla filmu ważną rzeczą jest odpowiedni wybór środowiska kinematograficznego. A jeżeli jest niezwykle, dobry reżyser może zrobić rzecz cudowną. A—s.



Towarzystwo angielskie, licznie obecnie przebywające w Egipcie używa rozrywki pod postacią przejażdżek na wielbłądach

Z TYGODNIA

Na terenie polityki międzynarodowej, po zamknięciu sesji Rady Ligi Narodów, nastąpiło pewne odprężenie. Sprawa paktu gwarancyjnego odroczo-
ną została do jesieni, a przez ten czas w ciszy gabinetów dyplomatycznych toczyć się będą ożywione rokowania.

W każdym bądź razie zaznaczyć należy, że dyplomacie francuska i polska odniosły znaczne zwycięstwo, gdyż minister Chamberlain, niezbyt przychylnie przyjęty przez opozycję, oświadczył, że poglądy swoje musi poddać szczegółowej rewizji, a Niemcy opanowane zostały przez ducha pozornie ugodowego, natomiast w przekupionej przez nich prasie obcej rozpoczęły zaciętą propagandę przeciw Polsce. Na tem polu dyplomacja nasza, zwłaszcza, w dziale propagandy, winna rozpocząć również energiczną i skuteczną pracę, przyczem fundusze na ten cel znaleźć się muszą.

Spodziewać się należy, że Niemcy ożywią działalność w kierunku swych dążeń rozpoczną dopiero po wyborach prezydenta, którego osoba będzie mieć duży wpływ na dalszy kierunek zagranicznej polityki niemieckiej.

U nas tymczasem grożące przesileniem podania się do dymisji wice-premjera St. Thugutta zostało załagodzone w ten sposób, że ma być utworzony pod przewodnictwem tegoż specjalny komitet do spraw kresów wschodnich. Może to narreszcie wpłynie na załagodzenie istniejących tam antagonizmów.

W najliczniejszej partii radykalnej włościańskiej „Wyzwolenie“ nastąpił rozłam, spowodowany przez demagogiczne wystąpienia grupy posłów, stawiających interes partii nad interesy państwa. O ile sądzić można żywoły inteligentkie utworzą nowe stronnictwo.

Z innych zdarzeń zanotować musimy:

Stany Zjednoczone Ameryki północnej dotknięte zostały przez olbrzymi cyklon, który zniszczywszy cały szereg miast i wsi stał się przyczyną śmierci przeszło 1,500 osób, a ciężkich porażeń przeszło 3,500 ludzi

W Tokio wybuchł olbrzymi pożar, którego pastwą padło około 3,000 domów.

Zmarł wybitny mąż stanu angielski, lord Curzon, który w czasie wojny Polski z bolszewikami nakreślił prowizoryczną granicę Polski na wschodzie, zwaną ogólnie linją Curzona, a która po zwycięskim zawarciu pokoju znacznie odsunięta została na wschód.

W Chinach, w prowincji Yu-nau wybuchła straszliwa katastrofa trzęsienia ziemi. Ludne miasto To-Li-Ton zostało zniszczone. Liczba ofiar dotychczas ustaloną nie została.

Sowiecka Rosja, dążąca do wywołania zamętu we wszystkich krajach Europy, nie może jakoś dać sobie rady z własnymi obywatelami. Ostatnie nadeszły wieści o rozruchach na tle głodowym w Piotrogradzie, oraz w Mińsku. I w innych miejscowościach państwa czerwonych carów wybuchają wciąż bunty, uśmierzane w sposób krwawy. Wzrósł też znacznie terror czerezwyczajek.



Małgorzata Vogel, pierwsza kobieta podsekretarz stanu w francuskim ministerstwie pracy



Premjer włoski B. Mussolini w klatce ulubionej lwicy



Cudowne dziecko. 7-mio letni muzyk pianista Pietro Mazzini

POGRZEB NAFTOWEGO OGARKA.

Jesteśmy zbyt pochłonięci troską dnia codziennego. Bezrobocie, redukcje, kredyt, weksle, napady bandyckie i t. p.... oto powszednie tematy naszych myśli, rozmów i sporów, oto sprawy, które nas najbardziej pochłaniają. Zdarzy się cokolwiek czasem jakiegoś zdarzenia niepowodzonego, czasem uroczystość narodowa swą wspaniałością zadziwi i da pretekst obywatelom do wzajemnego obrzucania się błotkiem z partyjnych podwówek. Pozatem nudno i szaro.

Mamy zwykle zaszępane twarze, uśmiechamy się rzadko, a uśmiech nasz jest najczęściej zjadliwy. Jesteśmy nie weseli. Brak nam humoru, tej lekkości (lekkomyślności nam nie brak) gallickiej słowa i gestu, brak nam dowcipu. „Polak gdy głodny jest zły, a jak się naje chce mu się spać“ — trafnie głosi dawne przysłowie.

Nie umiemy uprzyjemniać sobie i naszym współobywatelom życia. promieniem wesela rozjaśnić jego szarzyzny. Zarówno w życiu prywatnym jak i zbiorowym, społecznym.

To też każdy objaw humoru, każde dążenie wprowadzenia do życia społecznego wesołości należy witać z zapałem, należy chwalić!

Pochwalny!

Możemy to dziś uczynić! Notujemy radosny fakt, o którym już doniosły w krótkim wzmiankach gazety stołeczne.

W Gdyni na Pomorzu odbył się niedawno uroczysty pogrzeb naftowego ogarka. Ściślej: lampy naftowej; jeszcze ściślej: pogrzeb jednej z lamp naftowych czy też gazowych, którymi oświetlano dotychczas osadę i port.

Nie dziwny się, pogrzeb może być też uroczystością wesołą.

Gdynia, nasz port morski a zarazem „riviera“ letnia nie miała dotychczas oświetlenia elektrycznego. Mieszkaniec musiał wieczorem brnąć po błocie uliczkami marnie oświetlonymi. Kłął... złorzeczył... Latem, liczni wielkowiejscy goście musieli spędzać wieczory przy świeczce. Kłęli...

Teraz mają elektryczność. Będzie jasno. Będzie weselej i kulturalnej.

Więc licznie stawili się gdynianie na wesołą uroczystość pogrzebową. Przybyli wszyscy: przedstawiciele władz, ludność miejscowa i okoliczna, robotnicy portowi, rybacy. Przez osadę przeszedł wesoły pochód dążąc do miejsca wiecznego spoczynku „nieboszczyka“. Na wybrzeżu odbył się symboliczny pogrzeb, pogrzeb naftowego ogarka, którego panowanie na zawsze się tu skończyło. Zakopano go w żółty piasek wybrzeża — wieczny odpoczynek mu życząc.

Były i mowy „pogrzebowe“, a jakże, ale nie łzawe i smętne, lecz radości pełne i wiary w wartość dokonanego dzieła. Było trochę humoru, zakradło się nieco radości do zbiorowiska ludzi ciężko pracujących.

A wieczorem, oświetlały już Gdynię latarnie elektryczne, a obywatel idąc sobie wygodnie myślał z pogodnym uśmiechem: dobrze, coraz lepiej.



Walka w stronach podbiegunowych. Żarłoczne mewy wyjadające jaja bezotków



Reklama uliczna ruchoma w Japonii

P I O T R U Ś

(WEDŁUG A. AWERCZENKI)

— Biedne maleństwo... No, chodźmy, odprowadzę cię do domu, a to i z tobą stanie się cośkolwiek złego.

Jack uśmiechnął się lekko.

— O nie, sir. Mnie się nic nie stanie. Pan widzi ten talizman?.. On strzeże mnie od wszystkiego.

Chłopiec wyjął z kieszeni drewnianą gwizdawkę i z zaufaniem pokazywał ją swemu towarzyszowi.

— Cóż to za talizman?..

— Dała mi go jedna cyganka w Zakopanem. Pamiętam, staliśmy na zboczu góry, nad przepaścią. I cóż, ledwie mi go wręczyła, gdy naraz potknęła się, z pod nóg jej wyslizgnął się kamień i z olbrzymiej wysokości runęła w przepaść.

— Zdziwiająca! Poprostu cuda istne. Więc ty tu mieszkasz?.. No, żegnaj Jack, życzę ci szczęścia, drogi chłopcze.

Jack szybko wbiegł po schodach, a jegomość długo patrzył za nim pełnym zdumienia wzrokiem...

Stał tak długo, że aż żona portjera z podkasaną spódnicą podeszła do niego i spytała:

— A pan do kogo?..

— Do nikogo... Powiedźcie, kto jest ten chłopiec, który dopiero co pobiegł po schodach?..

— To synalek Krawczyków, Piotruś. A cóż, czyżby?..

— Jakto?! Więc on nie jest anglikiem?..

— A to dlaczego?.. Prosty sobie chłopak. Napewno znów tam coś nałgał?.. I choć go matka za to tłucze, nic nie pomaga...

— A czyż on ma matkę? Żyje?..

— A cóż jej się stać miało. Jakknajwyższa. Tylko zapędzi on ją do grobu swoim łgarstwem... wspomni pan moje słowa. I co to za łgarz z tego chłopca, aż się człek nadziwować nie może! Na całej ulicy wszyscy go z tego znają, skarz mnie Panie Boże.

II

Na długi dzwonek Piotrusia, drzwi otworzyła pokojówka Marysia...

— Gdzie to panicz Piotruś dotychczas na ulicy przebywał?..

— Zatrzymali mnie na ulicy. Tam naszego stróża, Marcina, samochód przejechał, więc patrzyłem. Zobacz, czy nie mam krwi na obcasie?..

— Jakto przejechał?.. Marcina?! Na śmierć?..

— Tak. Rzecz miała się tak, że konie splożyły się i poniosły jakąś piękną panią, a Marcin podbiegł, schwytał je za lejce...

— No, i czego panicz Piotruś kłamie: to koń, to samochód... Zawsze jakieś głupstwa rozpowiada.

— Nie, nie głupstwa. Ta hrabina powiedziała, że gdy go wyleczą, wyjdzie za niego za męża...

— Bardzo dobrze. Niech panicz kłamie dalej. Obiad już zupełnie wystygł. Mamusia wyszła, a starsza pani czeka na panicza.

Kołysząc się na cienkich nóżkach, Piotruś przybrał tajemniczą minę i poszedł do jadalni.

— Dlaczego się spóźniłeś? — rzekła do niego babka — gdzie cię nosiło.

— Już od godziny prawie byłem przy samych drzwiach, lecz musiałem zawrócić. Bardzo ciekawa historia.

— Cóż tam takiego jeszcze?..

Niech babcia słucha... tylko podszedłem do naszych drzwi, patrząc: dwaj jacyś stoją i majstrują coś przy dziurce od klucza. Jeden mówi do drugiego: „Wosk twardy, odcisk nie wychodzi“, a ten, który stał niżej, odpowiada: „Naciśnij mocniej, wyjdzie!“

— Piotruś! — z krzykiem porwała się babka: lecz przecież ty kłamiesz? Znów kłamiesz?..

— No, dobrze, dobrze, niech kłamię, — z sarkastycznym uśmiechem rzekł Piotruś: A kiedy się do nas dostaną, a ściągną wszystko, i jeszcze nas wyrzną, wtedy będzie babcia wiedzieć, czy kłamię. Mnie wszystko jedno! moja rzecz — powiedzieć...

Babka miota się w sytuacji bez wyjścia.

— Piotrusiu, lecz przecież ty kłamiesz! Wszak z oczu widać, żeś ty dopiero co to wszystko wymyślił?

— Wymyślił? — powoli mówi Piotruś tonem, od którego dreszcz przejmuje: a jeżeli ja babci ten kawałek wosku pokażę... wtedy też wymyślił?..

— Jakżeż on ci się dostał?..

— Bardzo prosto: wsiedli do dorożki, a ja uczepliłem się z tyłu, a kiedy przyjechaliśmy na krańce miasta, przebiegłem obok niższego, niby nie chcący potrąciłem go, i w tej chwili wyciągnąłem z kieszeni odcisk. Oto jest!..

Z kieszeni wyciąga tą samą gwizdawkę drewnianą i zdaleka pokazuje niedowidzącej babce.

Serce babki szarpie zwątpienie: ma się rozumieć kłamię, a naraz może—prawda?.. Zdarzają się takie wypadki, że robią odciski z dziurek od klucza, wpadają i zabijają... Jeszcze wczoraj czytała o takim wypadku... Trzeba na wszelki wypadek powiedzieć Marysi, ażeby na noc zamykała drzwi na łańcuch.

— Zawołaj do mnie Marysi!..

Piotruś pędzi do przedpokoju i z przerażeniem krzyczy do Marysi, rozmawiającej z kimś przez telefon:

— Marysiu? Znów zapomniałaś zakręcić w kuchni kran wodociagowy! W kuchni pełno wody, już wszystkie rzeczy pod oknem pływają...

Słuchawka telefoniczna ze stukiem uderza o ścianę, Marysia, przewracając wszystko po drodze, pędzi do kuchni.

Po chwili przykra scena:

— Piotruś!.. Panicz znów zełgał?.. Znów kłamstwo?.. Jak Boga kocham, zaraz dziś odchodzę, nie mogę już dłużej służyć...

(D. n.)

JOHN GALSWORTHY

5)

SĘDZIA PRZYSIĘGŁY

Odwrociła się do niego i uśmiechnęła, jak gdyby trochę pobłażliwie. Dotknął ustami pół-przymkniętej powieki. Pachniała różami. Dzieci, trzymając mocno ojca między sobą, porwały go w dziuki taniec dokoła matki.

— Gdy już będziecie mieli dosyć tego, pojedziemy na herbatę — odezwała się w końcu.

Nie o takim powitaniu marzył, jadąc samochodem. W altanie, używanej najwyżej ze dwa razy do roku, ale niezbędnej przy wiejskiej rezydencji, było pełno skorków i major był rad, gdy wreszcie wstali od stołu. Wszystko było takie miłe, a jednak czuł w sobie jakiś niepokój, jakby mu tchu brakło i zapaliwszy fajkę ruszył wzdłuż szpaleru róż, posypując krzewy tytoniem przeciwko mszynom. Czasu wojny nie próżnowało się nigdy. Nagle odezwał się:

— Sądziłem sprawę jakiegoś nieszczęśnika rekruta.

Żona podniosła oczy z nad róż.

— Co za przestępstwo?

— Usiłował popełnić samobójstwo.

— Dlaczego?

— Nie mógł znieść rozstania z żoną.

Spojrzała na niego, zaśmiała się cicho i rzekła.

— O Boże!

Pan Bosengate był zaskoczony. Dlaczego się zaśmiała? Obejrzał się wkoło, zobaczył, że dzieci sobie poszły i wyjąwszy fajkę z ust zbliżył się do żony.

— Wyglądasz tak ładnie, pocałuj mnie!

Żona podała się nieco naprzód i wysunęła wargi, aż dotknęły na chwilę jego wąsów. Pan Bosengate czuł się tak, jak gdyby wstał od stołu, nie sprobawwszy deseru. Opanował się jednak natychmiast i powiedział:

— Ci wszyscy sędziowie przysięgli to nieciekawe typy.

Powieki żony zadrgały.

— Szkoda, że kobiety nie są powoływane na sędziów przysięgłych.

— Dlaczego?

— Miałybyśmy o jedno doświadczenie więcej.

Nie po raz pierwszy słyszał od niej to dziwne zdanie. A przecież, życie jej, o ile mógł sądzić, bynajmniej nie było czcze; wojna przyniosła nowe żywotne zagadnienia; jako żona i matka była wszak głównym budowniczym ogniska domowego, nieskończony łańcuch związanych z tem obowiązków

wypełnić jej mógł pożytecznie życie. I znowu gdzieś na skraju świadomości przemknęła mu myśl: „Ona mi nigdy nic nie mówi o sobie“. Nagle z pośród krzewów róż wypłynęła ponura zjawa w mundurze khaki. „Wdzięczni powinniśmy być losowi, za to co nam dał“, rzucił krótko i dodał: „Muszę iść pracować“. Żona podniosła powieki i uśmiechnęła się: „A ja — w domu siedzieć, kądziel praść!“ Pan Bosengate roześmiał się, dowcipna bo dowcipna! Igładząc ładne, tylko co ucałowane przez żonę wąsy oddalił się w blaskach zachodzącego słońca.

Przez cały wieczór, gdy siedział nad robotą, a zaległo jej dużo wskutek tego wyjazdu do sądu, dręczył go wciąż ten sam niepokojący głód uzmysłowienia sobie swojego szczęścia domowego, swego stanu posiadania. To wychodził na polankę, by spojrzeć na dom z poza zasłony drzew, to porzucał sprawozdania komitetowe zaglądał do bawialni, by wciągnąć w nozdrza delikatną woń jej perfum; poszedł do szkolnego pokoju pożegnać dzieci na dobranoc, potem kręcił się po buduarze żony, lubując się jej widokiem, gdy przebierała się do obiadu; obiad spożywał z uwagą nastawioną wciąż na następne danie, zżywieniem rozprawiał o wojnie; nawet gdy w pokoju bilardowym palił poobiednią fajkę, zastępującą mu teraz cygara, nie mógł usiedzieć spokojnie, to zaglądał co chwila do oranżerii, to do bawialni, w której siedziała żona z boną, robiąc opatrunki. Było mu tak, jak gdyby się niczem nie mógł nacieszyć dowoli.

O jedenastej godzinie wyszedł do ogrodu; noc była śliczna, jakkolwiek nie była to jeszcze noc, chociaż tak się zwała wskutek rozporządzenia o czasie letnim; skierował kroki do małego wodotrysku, znajdującego się tuż koło tarasu. Żona grała w salonie i a fortepianie. Pan Bosengate spoglądał na wodę i na rozłożyste ciemne liście unoszących się na niej nenufarów. Potem podniósł oczy na dom, z którego sączyły się tylko nikłe wiązki migotliwych promieni, a to z powodu rozporządzenia o oszczędzaniu światła. Tęskna, rozmarzająca melodja spływała do ogrodu między odurzające fale heliotropu. Zawrócił parę kroków i usiadł na dziecinnej huśtawce, zawieszanej u konarów starej lipy. Piękna, błogosławiona, cicha i wonna noc lipcowa! Ze wszystkich godzin dnia, ta właśnie przed udaniem się na spoczynek była mu może najmięsz.

(D. c. n.)

LEAFADIO HEARN

O - T E I

Lecz Nagao był jedynym synem, i dlatego nie wolno mu było pozostać bezżennym. Wkrótce musiał uleść żądaniu rodziców i ożenić się z dziewczyną, którą mu wybrał ojciec. Lecz i potem nie zaprzestał on składania ofiar przed tabliczką pamiątkową O-tei i zawsze z miłością wspominał o zmarłej.



Powoli jednak wspomnienie o niej zaczęło się zacierać, jak sen, który z trudem się przypomina... A lata płynęły...

W czasie tym przeżył wiele smutków... Rodzice jego umarli, potem zmarła żona i dziecko. I został samotnym. Ażeby choć trochę odpędzić smutek, opuścił swój dom żałobny i udał się w długą podróż...

* * *

Razu pewnego przyjechał on do I-kaeo, miasteczka w górach, znanego po dziś dzień ze źródeł leczniczych i pięknego położenia. W gospodzie wiejskiej, gdzie wstąpił na odpoczynek, spotkała go młoda dziewczyna. Na jej widok serce jego zabiło tak silnie, jak do czasu tego jeszcze nigdy nie biło. Dziewczyna ta tak zdumiewająco podobną była do O-tei, że wszystko snem mu się wydawało. Wchodziła i wychodziła, rozpalala ogień, przynosiła jedzenie, sprzątała pokój gościa, — a każdy jej ruch przypominał mu dziewczynę, z którym w młodości był zaręczony. Przemówił do niej, ona mu odpowiedziała, i dźwięk jej głosu, melodyjny, czarujący, delikatny i smutny, napełnił jego duszę żalnym wspomnieniem przeszłości.

Zdumiony, zmieszany, zdecydował się zapytać jej:

— Siostrze, tyś tak podobna do dziewczęcia, które niegdyś znałem i byłem zdumiony, gdyś po raz pierwszy weszła do pokoju. Daruj me pytanie: skąd jesteś rodem i jakie jest imię twoje?

I z ust dziewczęcia posłyszał on nigdy niezapomniany głos zmarłej:

— Nazywają mnie O-tei. A tyś jest Nagao-Czosey z Eczi-sen mój przyszły mąż. Przed siedemnastu laty umarłam w Nii-gata. A tyś ślubował zaręczyć i ożenić się ze mną, jeżeli znów pod postacią kobiety wrócę na ten świat. Przysięgę tę napisałeś, zapieczętowałeś s oją pieczęcią i włożyłeś do budzudan, obok tabliczki pamiątkowej, na której nakreślone było imię moje. I dlatego ja wróciłam...

I dziewczę upadło zemdłone.

* * *

Nagao ożenił się z nią i małżeństwo ich było bardzo szczęśliwe. Lecz już nigdy nie mogła przypomnieć sobie, co odpowiedziała mu w I-kaeo, nigdy też nie mogła przypomnieć sobie swej poprzedniej egzystencji. Wspomnienie o poprzednim życiu, które jak jasny płomyk wybuchło na chwilę przy spotkaniu z Nagao, zagasło w niej na zawsze.

UBARAKURA.

Przed trzystu laty, w wiosce Asamimura, w okręgu Ousenguri, prowincji Ijo, mieszkał bardzo dobry człowiek, nazwiskiem Tokubei. Był najbogatszym człowiekiem w okręgu i zajmował stanowisko muraosa, t. j. wójta wsi. Pod każdym względem był on bardzo szczęśliwy, — tylko jednego mu brakowało: nie miał dzieci, a dochodził już do czterdziestki. To smuciło wielce i jego i żonę. Małżonkowie zasyłali gorące modły do boga Tудо-Mio-O, ku czci którego wzniesiona była w Asamimura znana świątynia, nazywana Sajhodzi.

Nareszcie, Tудо-Mio-O wysłuchał ich modlitwy. Żona Tokubeja urodziła bardzo piękną dziewczynkę, którą nazwano O-Tsuia. Że zaś matka nie miała pokarmu, przyjęto do dziecka mamkę, imieniem O-Sode.

Z dziecka O-Tsuia wyrosła na precudne dziewczę. Lecz w piętnastym roku życia zachorowała, i lekarze myślili, że śmierć jest nieuniknioną. Wtedy mamka, kochająca O-Tsuie, jak matka rodzona, udała się do świątyni Sajhodzi i żarliwie błagała Tудо-Sama o zdrowie dla dziewczynki. Codziennie chodziła do świątyni i gorąco się modliła. I po upływie dwudziestu jeden dni O-Tsuia nagle wyzdrowiała.

Szczęście rodziców było bezgranicznem. Z radości Tokubei wyprawiał przyjaciołom wspaniałą ucztę. Lecz tegoż samego wieczoru mamka O-Sade naraz zachorowała. A następnego dnia rano lekarz oświadczył, że śmierć jest nieunikniona.

Cała rodzina Tokubei, głęboko zasmucona, zebrała się u łóżka chorej, ażeby ją pożegnać. A ona im rzekła:

(D. c. n.)

KWADRATURA KOŁA

Od pewnego czasu prasa zarówno codzienna, jak i tygodniowa zajęta jest nader ważną sprawą ułożenia takiego budżetu domowego pracowników zarówno umysłowych, jak i fizycznych, któryby dozwolił im z głodowej pensji wystarczyć na wszystko.

Wylicza się więc wszystko jaknajdokładniej, na gramy nieomal oblicza się ilości pożywienia, z punktualnością zegarka wykazuje się, co kiedy i jak ma być wydane — a w ostatecznym wyniku — zawsze deficyt i deficyt.

To też przeważnie każdy projekt kończy się pouczeniem: na kupno ciepłego palta lub czegoś tam innego potrzebnym jest dodatkowe zajęcie, wieczórówka, lub też trzynasta pensja...

Tak misternie układane budżety oparte są zawsze na chwiejnych podstawach. Najmniejsze odchylenie, najmniejszy wydatek nad program, przekraczający normy obliczeniowe, a cały gmach wali się, i nigdy go już do dawnej równowagi doprowadzić nie można, chyba skazując się na głodzenie przez przeciąg długich dni.

W budżetach tych niema już przeważnie miejsca na książki i pisma, widocznie chlebobdawcy zarówno państwowi, jak i prywatni, uważają, że podobne zbytki niepotrzebne są ich pracownikom...

Niema w nich również miejsca na wiele innych rzeczy, bez których jednak człowiek kulturalny wyżyć nie może...

Budżety te, mimo wszystko, winny stać się przedmiotem poważnych badań naszych czynników urzędowych, (z wyjątkiem komisji do obliczania wzrostu drożyzny, która podrożenie chleba i innych produktów rekompensuje zazwyczaj potaniem materiałów lub innych artykułów, bez których pracownicy państwowi stale z musu się obywają).

Nauczą one wielu rzeczy, a zarazem pozwolą wyciągnąć wnioski, może nieraz bardzo smutne, czy funkcjonariusze państwowi, ażeby nie umrzeć z głodu, ażeby nie patrzeć na powolne konanie swych rodzin, nie są narażeni na pokusy, graniczące z pewnymi artykułami kodeksu karnego.



Ostatnie modele bluzek paryskich



Ostatnie modele bluzek paryskich

Petycja policji państwowej, z grona której paru już, nie chcąc być w konflikcie z sumieniem swoim, popełniło samobójstwo, powinna nasunąć poważne refleksje. Nie wszyscy jednak mają taki stoicyzm, znaczna większość posiada sumienia elastyczniejsze, a głód zazwyczaj złym bywa doradcą...

Najpierwszym też warunkiem poprawy naszej administracji, mogącym postawić ją na wysokości zadania, dającym możliwość intensywnej i korzystnej dla państwa pracy, winno być podniesienie zarobków do norm, zapewniających możliwość egzystencji.

Winna być poddana szczegółowej rewizji z takim trudem i tak misternie opracowana tabela punktów, która w obecnych warunkach jest zgoła nierealną. Projekty, wypracowane w ciszy gabinetów, bez praktycznej znajomości życia, muszą uleść reformie, gdyż inaczej i dziesięciu komisarzy oszczędnościowych brakom naszej administracji nie zaradzi...

To przedewszystkiem nasze czynniki rządowe winny wziąć pod uwagę...

E. K.

CENNY PODARUNEK.

- Co pan podarujesz żonie swojej na imieniny?
- Podaruję jej jeden wieczór w tygodniu; postanowiłem wystąpić z jednego z towarzystw, do których należę.

NIEZBITY DOWÓD.

- Syn pana, jak slysze, jest studentem filozofji?
- Tak mi się zdaje, bo nie mogę zrozumieć co on mówi...

PO AMERYKAŃSKU.

Za szybą wystawową jednego z wielkich sklepów lwowskich wywieszono obok łaski z bokserem następującej treści „polecenie“:

„Dobra na zgromadzenia i wybory, a także dla własnej obrony“.

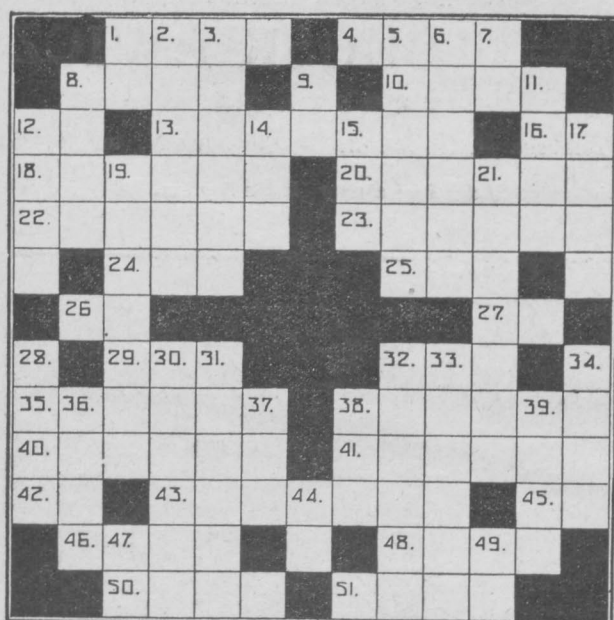
„ROZRYWKI UMYSŁOWE“

pod redakcją K. Gilewicza.

I. KRZYŻÓWKA.

Słowa w „krzyżówkach“, które trzeba odgadnąć, czytają się w 2-ch kierunkach: z lewej strony ku prawej (wyrazy poziome); oraz z góry na dół (wyrazy pionowe).

Każde słowo zawarte jest między czarnymi kwadratami, lub między jedną z czterech linii bocznych „krzyżówki“, a czarnym kwadratem. Oczywiście mogą być czasem wyrazy, których granicą są dwa przeciwległe boki, naturalnie, jeżeli wyraz ten nie napotyka na żaden deseń.

ZNACZENIE WYRAZÓW
CZYTANYCH POZIOMO:

1. Skalny olej.
4. Ciało stałe wydzielające się z płynów.
8. Materja tworząca jakieś ciało.
10. Napój z ryżu.
12. Rzeka we Włoszech.
13. Rodzaj krzywej linii.
16. Wykrzyknik.
18. Miasto we włoskiej prowincji Ankona.
20. Miasto w Azji Mniejszej.
22. Stan Zjednoczony Ameryki Północnej.
23. Największa z wysp Towarzyskich.
24. Znakomity poeta polski.
25. Bogini-mścicielka złych czynów.

26. Pomieszczenie dla owadów.
27. Litera grecka.
29. Córka Godfryda Brodatego.
32. Rzeka w neapolitańskiej prowincji Kalabrii.
35. Wyraz sportowy.
38. Gruby papier.
40. Sprzączka.
41. Rzeka w Istrii.
42. Znakomity geograf i księgarz w Lejdzie z XVIII w.
43. Rzymska bogini wojny.
45. Piąty miesiąc kalendarza babilońskiego.
46. Planeta.
48. Środek lekarski.
50. Częściowa terminowa wypłata.
51. Materja wełniana.

ZNACZENIE WYRAZÓW
CZYTANYCH PIONOWO:

1. Nazwa egipskiego boga słońca.
2. Stolica hrabstwa w stanie New-Jorku przy ujściu kanału Oswego.
3. Dawna nazwa rzeki w Lidji.
5. Roślina z rodziny złożonych.
6. Góra na Kaukazie.
7. Inaczej oda.
8. Znakomity malarz z Antwerpji.
9. Zaimek.
11. Herb polski.
12. Obfity zbiór z pola.
14. Nazwisko amerykańskiego pisarza (1-sza sylaba).
15. Liczba.
17. Imię męskie rosyjskie.
19. Odpowiedź na zarzuty stron.
21. Dziecko bez rodziny.
28. Statek starożytny.
30. Miasto w ziemi Grodzieńskiej.
31. Astronom z Berlina.
32. Jezuita, następca św. Ignacego Lojoli.
33. Inaczej działo.
34. Człowiek nieznający zasad życia towarzyskiego.
36. Kraina w Azji.
37. Literat rosyjski.
38. Zapytanie.
39. Miasto w Portugalji.
44. Ton w śpiewie.
47. Miara powierzchni.
49. Pseudonim pisarza polskiego.

Inż. J. Landau i K. Gilewicz.

Termin nadsyłania rozwiązań 14-to dniowy. Dwie nagrody przez losowanie. Napis na kopertach zalepionych: Redakcja „Biesiady Literackiej“. Warszawa, Nowy-Świat 50. „Rozrywki umysłowe“.

Kliske wykonane w zakładzie fotochemigraficznym R. Sawickiego, Wspólna 45.

Kierownik literacki: Edmund Jeziński.

Redaktor i wydawca: Tadeusz Jaszczewski.

Kierownik literacki przyjmuje codziennie od godz. 5—6 po poł, w lokalu redakcji, Nowy-Świat 50.



Fabryka „TANK”

A. Więckowski i S-ka

SPÓŁKA Z OGR. ODP.

ma zaszczyt podać do wiadomości P. T. Urzędów Państwowych oraz Firm Branży Pożarniczej, że uruchomiła

Dział przeciwogniowy

i po zakupieniu odnośnych patentów №№ 3,773 i 3,774 na Rzeczpospolitą Polską przystąpiła do fabrykacji

najlepszych ręcznych pianowych gaśnic

„PERKEO”

Komisja Przetargowa Departamentu V Ministerstwa Spraw Wojskowych na mocy uchwały w dn. 24-ym lutego 1925 r. przyznała fabryce „TANK” dostawę

6,000 sztuk pianowych gaśnic „PERKEO”

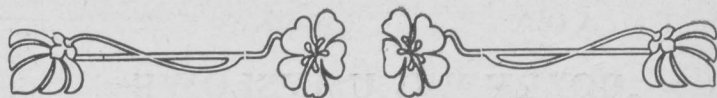
Poszukiwani Przedstawiciele Rejonowi

BIURO SPRZEDAŻY

Widok № 24, tel. 284-97.

FABRYKA

Kamedułów 71, tel. 231-30.



Kupię każdą ilość **znaczków pocztowych** do zbiorów. Oferty możliwie z ceną uprasza się składać sub. „Wyplata w gotówce” do administracji Biesiady Literackiej, ul. Nowy-Swiat 50.

II piętro, front.

rolne, warzywne
pastewne, kwiatowe

NASIONA

SZKÓŁKI

 drzew owocowych
i ozdobnych

Artykuły **OGRODNICZE**

Poleca HODOWLA i SKŁAD NASION

BRACIA SKOŚKIEWICZ

WARSZAWA

Jerozolimska 41, tel. 310-84. — Chmielna 21, tel. 107-25.

Udzielamy kredytu.



MARJAN FUKS

„Łódzkie Echo Wieczorne“

Największe, najpoczytniejsze i docierające do wszystkich miejscowości Rzeczypospolitej pismo popołudniowe.

„Łódzkie Echo Wieczorne“

jest zarazem pismem najtańszem w Łodzi.

Wychodzić będzie we wszystkie niedziele rano pod tytułem: „Łódzkie Echo Niedzielne“ wraz z bogato ilustrowanym dodatkiem.

Kupujcie i prenumerujcie „Łódzkie Echo Wieczorne“.



W każdym domu Polskim winien się znajdować
„BUDŻET DOMOWY“
najlepsza książka rachunkowa do robienia **OSZCZĘDNOŚCI.**

*Zrównoważony budżet rodziny
jest podwaliną oszczędności. Budżetu Państwa*

Dr. G. Galicki.

Szczegóły konkursu w książce.

Cena 1 złoty.

Nakład pierwszy wyczerpany w ciągu dwóch tygodni. Wydanie drugie do nabycia **wszędzie.**
SKŁAD GŁÓWNY: administracja „BIESIADY LITERACKIEJ“. Nowy Świat 50, tel. 291-60.

Olbrzymi konkurs z licznymi nagrodami w gotówce.

KUPUJCIE WSZYSCY!



RZECZPOSPOLITA

DOSKONAŁE ŹRÓDŁO INFORMACYJ POLITYCZNYCH
WYJĄTKOWO OBSZERNY DZIAŁ GOSPODARCZY
CIEKAWY WIADOMOŚCI Z CAŁEGO ŚWIATA

W Y C H O D Z I :

w WARSZAWIE, KRAKOWIE, LWOWIE, POZNANIU i WILNIE.

Najlepsze źródła zakupów polecane przez „Biesiadę Literacką“

Kupię każdą ilość lepszych **znaczków pocztowych** do zbiorów. Oferty możliwie z ceną uprasza się składać sub „Wyplata w gotówce“ do administracji Biesiady Literackiej ul. Nowy Świat 50.

II piętro front.

Wł. Wolański

„G W I A Z D A“

Warszawa, Krucza Nr. 18, tel. 271-24.

Chcicie mieć dobrą tanią **maszynę**, która może być zastosowana jak do szycia tak i do maszynowego haftu?

Zgłóście się do naszej firmy.

Hurt i detal.

Długoletnia gwarancja.

Ceny najniższe. Gotówką i ratami.

MAGAZYN BIELIZNY

oraz Konfekcji Męskiej i Damskiej

JAWORSKA

Warszawa, ul. Nowo-Senatorska 12.

Telefon 248-84.

róg Senatorskiej.

OBUWIE NA RATY

Trwałe

Eleganckie

Tanio

„**B O N - T O N**”

Marszałkowska № 34 w podwórzu

PRENUMERATĘ PRZYJMUJĄ:

w Warszawie: Nowy-Świat 50 m. 4a tel. 291-60, konto czekowe w P. K. O. № 7494.

w Poznaniu: Górna Wilda 29.

w Lwowie: Jagiellońska 7, tel. 305.

w Katowicach: Plebiscytowa 2, 1-sze piętro.

Filje „Biesiady Literackiej“: w Łodzi: Piotrkowska 85 i Ks. „Czytaj“ Narutowicza 2.

w Białymstoku: Sosnowa 61.

Prenumerata: rocznie 45 zł. półrocznie 23 zł., kwartalnie 12 zł. zagranicą podwójnie.